

Z SENTYMENTU DO KRESÓW, NA PEWNO KORZYSTAMY



Rozmowa ze Stanisławem P. Makarą, historykiem sztuki, dyrektorem Muzeum Kresów w Lubaczowie

Jacek Stachiewicz: - Lubaczów przed wojną to był środek II Rzeczypospolitej, a prowadzona przez pana placówka nosi nazwę Muzeum Kresów. Dlaczego?

Stanisław P. Makara: - Dzisiaj ziemia lubaczowska to kresy współczesnej Polski ale tak naprawdę, nadanie nazwy lubaczowskiej placówce Muzeum Kresów miało inne podłoże. Po decyzjach Wielkiej Trójki w Jaltie i Poczdamie granica wschodnia Rzeczypospolitej została przesunięta o kilkaset kilometrów na zachód, a Polska utraciła tereny wschodnie potocznie zwane Kresami. W granicach współczesnej Polski pozostał niewielki fragment terytorium Archidiecezji Lwowskiej z największym miastem na tym terenie, którym był Lubaczów. Władze kościelne w 1946 r., podjęły decyzję o przeniesieniu stolicy arcybiskupów lwowskich ze Lwowa do Lubaczowa, gdzie powstały struktury i urzędy kurii arcybiskupiej, które funkcjonowały do 1992 roku. Z tego też powodu Lubaczów przez dziesięciolecia żył polską kresową historią. W budynkach kurii swoje tymczasowe schronienie znalazły cenne obiekty związane z wielowiekową historią kościoła łańcuckiego na wschodzie, w tym cenne i ważne tak artystycznie jak i historycznie obrazy, na przykład obraz Matki Boskiej Łaskawej z katedry łańcuckiej we Lwowie, związany ze ślubami Jana Kazimierza w 1656 roku. Także wyposażenie największych kościołów, dokumenty, książki, archiwalia et cetera. Duch Kresów był wszechobecny, widoczny w każdej świątyni w regionie, gdzie zdeponowano wiele cennych obiektów, które przewieźli ze sobą kresowi parafianie pozostawiając je tu, na ostatnim skrawku Archidiecezji Lwowskiej. Z czasem cenne przedmioty stanowiące wyposażenie świątyń

cd. na str. 2

25. ROCZNICA POBYTU OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II W LUBACZOWIE

Lubaczów w tym roku przygotował bogaty program obchodu 25. rocznicy pobytu Ojca Świętego Jana Pawła II w tym mieście. 1 czerwca 2016 roku w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej im. Krzysztofa Komedy odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej połączona z panelem dyskusyjnym pt. „Organizacja pobytu Jana Pawła II w Lubaczowie - wspomnienia znane i te wypowiedziane po raz pierwszy”. 2 czerwca uroczystej dziękczynnej Mszy św. w konkatedrze przewodniczył Pasterz diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. bp Marian Rojek - Chcemy uroczystie świętować ten dzień, aby wam młodzi powiedzieć, że było to bardzo ważne wydarzenie. Tak ważne, że do Lubaczowa dziś przyjechali znakomici goście: Pasterz naszej diecezji bp Marian Rojek, bp Marian Buczek z Ukrainy, który 25 lat temu był odpowiedzialny za przygotowanie wizyty Papieża Polaka, ks. Józef Dudek, ówczesny proboszcz lubaczowskiej konkatedry, ks. ofiçał Ryszard Mazurkiewicz, dyrektor Katolickiego Radia Zamość ks. Krystian Bordzań, ks. Józef Barycki z Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie, ks. Stanisław Kolano, wicemarszałek województwa podkarpackiego Bogdan Romaniuk. Są obecni ; wicestarosta Wiesław Huk, burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt z małżonką, wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel, przewodniczący Rady Miejskiej Marek Hadel wraz z radnymi, rodzice i świadkowie bierzmowanych, mieszkańcy Lubaczowa. Wszystkich serdecznie witam i zapraszam do modlitwy – powiedział dziekan i proboszcz ks. kan. Andrzej Stopyra.

3 czerwca 2016 roku o godz. 10 przed obeliskiem i krzyżem upamiętniającym pobyt papieża Jana Pawła II zgromadzili się mieszkańcy Lubaczowa, zwłaszcza młodzież lubaczowskich szkół. W skupieniu wysłuchano przemówienie Ojca Świętego wygłoszone za stadionem

na błoniach 3 czerwca 1991 roku w Lubaczowie, odtworzone z archiwalnych nagrań. W hołdzie wdzięczności przed krzyżem i obeliskiem delegacje złożyły wiązanki kwiatów. - Po wspólnej modlitwie Burmistrz Lubaczowa, Biskup i przedstawicielka młodzieży wypuścili z swoich rąk gołębie, a po nich z klatek wyfrunęły gołębie ich właściciela Marka Górskiego. Młodzież z Gimnazjum nr 2 pod kierownictwem Andrzeja Kindrata przedstawiła montaż poetycko-muzyczny o Świętym Janie Pawle II. Sportowcy Biegiem Papieskim uczcili jubileuszową pielgrzymkę Papieża Polaka. Pobiegli ulicami miasta, którymi przejeżdżał Ojciec Święty podczas wizyty w Lubaczowie, a pilotował ich na motocyklu proboszcz ks. Roman Karpowicz. Uczniowie szkół



Władze z kwiatami

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Dzień Dziecka w Szkole Podstawowej nr 1 w Lubaczowie

1 czerwca obchodzimy Dzień Dziecka. Nauczyciele i rodzice Szkoły Podstawowej nr 1 im. generała Stanisława Dąbka w Lubaczowie sprawili dużą niespodziankę swoim uczniom. W Miejskim Domu Kultury urządzili im artystyczny koncert. Uczniom życzenia w imieniu grona pedagogicznego złożyła konferansjer - nauczycielka języka angielskiego Magda Misztal. Kwartet wokально-instrumentalny w składzie: Barbara Urban (nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej), Dorota Habało (pedagog), Beata Bundyra (katechetka), proboszcz parafii pw. Św. Karola Boromeusza ks. Roman Karpowicz (akompaniament na gitarze) zaśpiewał kilka piosenek, m. in. „Bo my jesteśmy takie ptaki” i „Kolorowe jarmarki”. Liczna grupa nauczycieli wystąpiła w rewii „Szkoła, szkoła” do słów Marzeny Kruk-Młynarowicz i odpowiedzialnej za ruch sceniczny i dobór muzyki Alicji Kudyba. Po występie zespołu tanecznego, nauczyciele artyści przenieśli słuchaczy w świat baśni. Stworzyli teatrzyk „Koziołek, matolek”, w którym zgrabnie połączono w całość znane zwierzątka i postacie, jak: Koteczek, Dwa Michały, Gosia Samosia, Baba Jaga, Kopciuszek, Jaś i Małgosia, Wróżka. Spodobał się dzieciom także program „Od przedszkola do Opoli”, który poprowadziła pedagog Dorota Habało. Dużo emocji dostarczyło głosowanie na najlepszą piosenkarkę. Cała trójka zdobyła pierwsze miejsce i okazałych rozmiarów nagrody. Koordynatorem i odpowiedzialnymi za cały scenariusz tego koncertu były nauczycielki - Jadwiga Stupak i Agnieszka Hakało. – To już drugi rok realizujemy tę inicjatywę. Cieszę się, że mam tak kreatywnych nauczycieli, z ciekawymi pomysłami, zdolnościami aktorskimi. – powiedział dyrektor szkoły Piotr Salik. Pełen podziwu dla tej inicjatywy świętowania w takiej formie Dnia Dziecka był także wiceburmistrz Lubaczowa Waldemar Janusz Zubrzycki.

Adam Łazar

Po partyzancie zanur pieśń...

W niedzielę 5 czerwca w Szafasie nad Tanwią już piąty raz chóry, soliści i zespoły podczas V Biesiady Partyzanckiej przywróciły pamięć o partyzantach, szczególnie tych walczących na terenie Puszczy Solskiej. Biesiadę zainaugurowała msza św. Po niej rozpoczął się konkurs muzyczny, w którym w repertuarze pieśni partyzanckich wystąpili soliści, chóry i zespoły wokально-instrumentalne z terenu powiatu lubaczowskiego i województwa lubelskiego. Prezentacje oceniało jury: Andrzej Bednarski z Państwowej Szkoły Muzycznej w Przemyśle oraz Małgorzata Szczepńska i Lucyna Rempola z PSM w Lubaczowie.

W kategorii **soliści** jury nagrodziło: I miejsce - przyznano, II miejsce- Julia Soluch, III- Izabela Bzikot. W kategorii **chóry**: I miejsce- „Paarzanki” z Paar, II miejsce- „Biała Czeremcha” ze Starego Dzikowa, III miejsce- „Harmonia” z Tomaszowa Lubelskiego

W kategorii **zespoły wokально-instrumentalne**: I miejsce- XV Gromada Zuchowa „Płonące iskielki” z Krowicy Samej, II miejsce- Zespół „4 Pory Roku” z Oleszy, III miejsce- Młodzieżowa Kapela Ludowa z Kamienia

Oprócz uczestników konkursu we wspólnym biesiadowaniu wziął udział m.in. starosta luba-

czowski Józef Michalik, dyrektor Powiatowego Centrum Kultury w Lubaczowie Mariusz Frant, inicjator Biesiady Władysław Rebizant, radni Rady Miasta w Narolu, a także delegacje Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych koła gminnego w Narolu oraz Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich kombatantów II Wojny Światowej Okręgu Rostoczańskiego z siedzibą w Horyńcu Zdroju.

PCK w Lubaczowie

II Seminarium Akademii Dziedzictwa Kresów w Lubaczowie i Baszni Dolnej

Lubaczów i pobliska Kresowa Osada w Baszni Dolnej stały się miejscem drugiego spotkania „Akademii Dziedzictwa Kresów”, która jako seminarium programotwórcze działa przy Komitecie Sterującym Muzeum Dziedzictwa Kresów Dawnej Rzeczypospolitej. Posiedzenie Akademii, który odbyło się w dniach 2-3 czerwca 2016 roku zostało zorganizowane przez Departament Kultury i Ochrony Dziedzictwa Narodowego UMW.

Lokalizacja seminarium nie była przypadkowa. Lubaczów był bowiem miejscem przeniesienia archidiecezji lwowskiej, tutaj trafiła kopia wizerunku Matki Boskiej Łaskawej ze Lwowa. W tych dniach ziemia lubaczowska obchodziła także 25-rocznicę wizyty Jana Pawła II. Stąd pierwszy dzień seminarium zdominowała tematyka dziedzictwa archidiecezji lwowskiej, roli wymiaru religijnego w konstrukcji Kresów i ich spuściznie, czy unikalnemu zjawisku kresowych wizerunków maryjnych, co w sposób niestrudzony dokumentował Tadeusz Kukiz. Początek obrad miał miejsce w Muzeum Kresów w Lubaczowie, które jest istotnym partnerem w projekcie, którego realizację mają przybliżyć spotkania ADK.

Drugi dzień poświęcony był dyskusji nad formami tworzenia i zarządzania nową instytucją kultury, która będzie odpowiadać za ratowanie, ale zarazem krzewienie dziedzictwa Kresów dawnej Rzeczypospolitej. W tym względzie wzięto pod uwagę różne aspekty prawne i organizacyjne. Innym kierunkiem rozważań było tworzenie i wykorzystanie zaplecza społecznego, które jest istotnym komponentem projektowanej instytucji. Zwróconą uwagę na rolę strategii programowej i narracyjnej tworzonego portalu oraz szeroką przestrzeń działań edukacyjnych.

www.podkarpckie.pl

Filia Banku Spółdzielczego w Rzeszowie

Bank Spółdzielczy w Lubaczowie jest placówką ekspansywną, prężnie się rozwijającą. W ślad za filią w Tomaszowie Lubelskim z początkiem czerwca otwarta została kolejna filia Banku Spółdzielczego w Rzeszowie. Oddział zlokalizowany jest przy Alei Kopisto 8A/502, naprzeciwko Hotelu Prezydenckiego, w sąsiedztwie Oddziału Telewizji Polskiej i Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz w bliskiej okolicy Centrum Handlowego Millennium Hall.

Obiekt wyposażony jest w biometryczny bankomat i wpłatomat, który czynny jest siedem dni w tygodniu przez 24 godziny na dobę. Oddział jest otwarty od poniedziałku do piątku w godzinach 8:00 do 15:30. - Nasza obecność w Rzeszowie to z jednej strony otwarcie na nowych klientów, dla których mamy bardzo konkurencyjną ofertę, a z drugiej ukłon dla naszych klientów z powiatu lubaczowskiego, którzy wyjechali do stolicy woje-

wództwa na studia, czy też do pracy. Teraz będziemy jeszcze bliżej nich – mówi Paweł Kapel, Prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Lubaczowie.

AM,

Stypendia im. pośła Jędrzeja Zuchowskiego

Dyrekcja Szkoły Podstawowej im. Św. Brata Alberta w Narolu informuje, że na posiedzeniu Rady Pedagogicznej w dniu 20 czerwca 2016r. zostali wytypowani do otrzymania stypendium im. Pośła Jędrzeja Zuchowskiego następujący uczniowie:

Żołądek Aleksandra kl. IV, Małka Gabriela kl. IV, Mączka Przemysław kl. IV, Pawelec Maksymilian kl. IV, Aleksandra Banaś kl. V, Zuzann Szularz kl. V, Wojciech Marynicz kl. V, Łukasz Kucybała kl. V, Marta Nisztuk kl. VI, Julia Krawczyk kl. VI, Sebastian Zarębski kl. VI, Łazar Oskar kl. VI.

Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej Gimnazjum w Narolu w dniu 20 czerwca 2016 r. zostali wytypowani do otrzymania stypendium im. pośła Jędrzeja Zuchowskiego następujący uczniowie:

Kinga Nisztuk, Ia, Daria Patałuch Ia, Tomasz Wiciejowski Ia, Bartłomiej Wolanin Ib, Aleksandra Dudek Iib, Zuzanna Wielgosz Iib, Patryk Pacanowski Iia, Banaś Jakub Iia, Anna Kowalcuk IIIa, Karolina Krawczyk III b, Mateusz Kozak III b, Kamil Zaborniak III a.

MW

Upamiętnienie leśników zamordowanych w Katyniu

W środę 22.06.2016r. na terenie szkoły leśnej Kolonia w Nadleśnictwie Oleszycy, w posadzonym przed pięcioma laty Lesie Pamięci Leśników – Ofiar Zbrodni Katyńskiej leśnicy upamiętnili śmierć 724 leśników zamordowanych w tzw. trybie katyńskim. Po odegraniu hymnu nadleśniczy Nadleśnictwa Oleszycy – Stanisław Zagrobelny przywitał wszystkich przybyłych. Następnie Grażyna Zagrobelna – dyrektor RDLP w Krośnie i przedstawiła historię pomordowanych leśników oraz historię powstania Lasu Ich Pamięci.

W uroczystości wzięła udział kompania honorowa 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich, poczty sztandarowe jednostek organizacyjnych Lasów Państwowych z terenu RDLP w Krośnie, jak również regionalnych dyrekcji LP w Krakowie, Lublinie i Radomiu, Nadleśniczkowie Nadleśnictw zgrupowanych w RDLP w Krośnie, żołnierze, funkcjonariusze Straży Granicznej, Straży Pożarnej i Policji, władze samorządowe, przedstawiciele środowisk kombatanckich i lokalnej społeczności oraz leśnicy.

Po oficjalnych wystąpieniach i wspólnej modlitwie odsłonięto obelisk upamiętniający tragedię leśników polskich, który poświęcony został przez duszpasterza leśników ks. prałata Tadeusza Gramatykę. Następnie odczytano apel poległych, oddano salwę honorową oraz złożono kwiaty i zapalono znicze. Podczas uroczystości dyrektor RDLP w Krośnie - Pani Grażyna Zagrobelna uhonorowała Pana Mariana Markiewicza - emerytowanego gajowego z Nadleśnictwa Oleszycy Kordelasem Leśnika Polskiego – najwyższym odznaczeniem Lasów Państwowych.

krosno.lasy.gov.pl

cd. ze str. 1

Z sentymentu do kresów...

i świadczące o wielkim kunszcie artystów, rzemieślników, a wycofane z kultu, zaczęły trafiać do zbiorów naszego muzeum. Powiększająca się kresowa kolekcja swoją wartością tak historyczną jak i artystyczną zaczęła dominować w zbiorach. Czas było więc nadać całemu muzeum kierunek rozwoju. Takim kierunkiem w naszym przypadku mogły być jedynie Kresy.

-Nadrzędna idea muzeum to kultywowanie tradycji kulturowej i historycznej kresów?

- Nie tylko. Mimo zmiany nazwy i ukierunkowania naszej pracy właśnie na Kresy, nie pozostawiliśmy naszej lokalnej historii. Jest ona dla nas równie ważna. Stąd nasze rozległe prace dotyczące nie tylko gromadzenia zabytków z zakresu kultury materialnej i niematerialnej, ale także w swojej pracy wychodzimy poza przestrzeń muzealną, pochylając się szczególnie nad naszą architekturą drewnianą, kiedyś dominującą w tak wiejskim jak i miejskim pejzażu.

- Cerkiew w Radrużu jest oddziałem Muzeum Kresów?

- Tak. Przejeżdżaliśmy ten obiekt pod opiekę w 2010 roku i szczęśliwie udało się w ciągu kilku lat przeprowadzić pełną konserwację całego kompleksu oraz co najważniejsze przywrócić „duszę” i klimat wnętrza poprzez przywrócenie cennego ruchomego wyposażenia, w tym przede wszystkim ikonostasu i ołtarzy, które były przechowywane w Muzeum-Zamku w Łańcucie. Równolegle toczyły się procedury wpisu na Światową Listę Dziedzictwa Kulturowego UNESCO cerkwi karpackich, przygotowywane przez Narodowy Instytut Dziedzictwa. Wspieraliśmy tę pracę, starając się dostosować nasz program prac konserwatorskich do procedur obowiązujących w tym zakresie. Dzięki zaangażowaniu wielu osób i życzliwych nam instytucji, byliśmy gotowi z wszystkimi pracami na przyjazd przedstawiciela UNESCO i w czerwcu 2013 roku zespół cerkiewny w Radrużu znalazł się w zaszczytnym gronie obiektów objętych najwyższym stopniem ochrony światowego dziedzictwa kulturowego.

- Półtora roku temu oglądałem spijając się ku upadkowi cerkiew w Nowym Bruśniu i pan Janusz Mazur z działu etnograficznego i budownictwa drewnianego Muzeum Kresów, mówił, że powodzeniem zakończyły się starania o podjęcie jej remontu. Jaki jest dzisiaj jej stan?

- Po sukcesie z cerkwią w Radrużu, gdzie udało się nam przeprowadzić kompleksowe prace remontowo-konserwatorskie, postanowiliśmy podjąć się ratowania kolejnej cerkwi na naszym terenie. Wybór padł na drewnianą cerkiew z początku XVIII wieku w Nowym Bruśniu, gdyż jej stan groził katastrofą budowlaną. Historycznie cerkiew związana jest z miejscem gdzie do 1946 roku funkcjonował ośrodek kamieniarki, a dzieła miejscowych kamieniarzy są bardzo mocnym i charakterystycznym elementem lokalnego pejzażu kulturowego. Dodatkowym atutem cerkwi jest jej położenie w centrum miejscowości, pośród starych kilku-setletnich lip, z wielonarodowym cmentarzem, na którym zachowało się wiele kamiennych nagrobków z XVIII, XIX i XX wieku, które ustawiono na mogiłach mieszkańców różnych wyznań - katolików, grekokatolików, ewangelików. One poświadczają dawną wielokulturowość Kresów. Nie mogliśmy pozostawić tego miejsca obojętnie, gdyż pewnie już niedługo ta przestrzeń pozostała by jedynie na kartach historii.

- Sama nazwa „Muzeum Kresów”, to przynęta zarzucona na turystów?

Wiem, że słowo Kresy w świadomości wielu Polaków jest czymś bardzo ważnym i magicznym, bo w tym słowie mieści się najlepsza i najtragiczniejsza historia kilku wieków Rzeczypospolitej, historia wielkich bohaterów narodowych, historia naszych bliskich dziadków i rodziców, którzy z wielkim sentymentem wspominali i wspominają utracone miejsca swojego dzieciństwa. W 2004 roku, kiedy została podjęta decyzja o przyjęciu tej nazwy przez lubaczowskie muzeum, temat Kresów nie był tak jeszcze często podejmowany. Podłoże i okoliczności przyjęcia tej nazwy wyjaśniłem już po pierwszym pańskim pytaniu. Natomiast celem działalności instytucji muzealnej nie jest „wabienie” turystów, ale zachowanie dziedzictwa w szerokim tego słowa znaczeniu. Oczywiście rola muzeów i sposobu kontaktowania się z odbiorcą cały czas ewoluuje i przed nami muzealnikami stoją nowe wyzwania. Musimy być kreatorami kultury w przestrzeni muzealnej, w sposób

cd. ze str. 1

25. rocznica pobytu Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie

podstawowych i gimnazjalnych na płycie stadionu startowali w biegu sztafetowym. Na ostatniej zmianie pobił bp Marian Buczek i dziekan ks. kan. Andrzej Stopyra. Dla wszystkich uczestników papieskiego bieganina czekały papieskie kremówki, przygotowane przez cukiernię z Lubaczowa i Oleszyc.

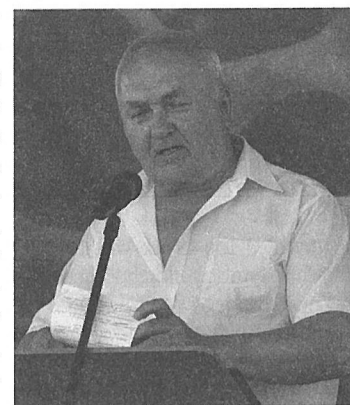
O godz. 17 w dniu 3 czerwca 2016 roku koncelebrowanej Mszy św. w kościele pw. Karola Boromeusza przewodniczył bp Mariusz Leszczyński. Po mszy wierni zgromadzili się przy pomniku Świętego Jana Pawła II, który postawiony jest przy wejściu do świątyni. Bp Marian Buczek przypomniał, że pomnik stanął w 15. rocznicę wizyty Jana Pawła II w Lubaczowie. - W naszym mieście był święty. Kilkadziesiąt kroków stąd przechodził między jednym a drugim budynkiem ówczesnej Kurii. Rozmawiał na podwórzu z hierarchami Kościoła z różnych krajów i Polski. Tutaj nocował, modlił się w kaplicy. - mówił bp Marian Buczek, który też przewodniczył modlitwie do Świętego Jana Pawła II. Po złożeniu wiązanek kwiatów pod pomnikiem wierni odśpiewali „Barkę”.

Adam Łazar

XI wojewódzka majówka pszczelarska w Cieszanowie

Pszczół to moje drugie życie

W niedzielę (29 maja 2016 roku) zorganizowano po raz jedenaasty wojewódzką majówkę pszczelarską na ziemi lubaczowskiej. Tym razem po raz pierwszy w Cieszanowie. Rozpoczęto ją w amfiteatrze Mszą św. sprawowaną przez kapelana pszczelarzy ks. Jerzego Sopła. On też wygłosił homilię. Po Eucharystii odbyło się szkolenie pszczelarzy na temat: „Zagrożenia dla pszczół miodnej i innych zapylaczy ze strony pasożytów i chorób pochodzenia wirusowego, grzybowego oraz ich wpływ na stan ekosystemu”. W godzinach popołudniowych odbyły się główne uroczystości.



Roman Krawczyk

O aktualnych problemach pszczelarzy mówił wiceprezes Zarządu Podkarpackiego Związku Pszczelarskiego i zarazem prezes Powiatowego Stowarzyszenia Pszczelarzy Ziemi Lubaczowskiej Roman Krawczyk. - Sytuacja pszczół jest coraz trudniejsza, spada ich populacja, pogarsza się ich stan zdrowia. Przyczynia się do tego stosowanie środków owadobójczych w rolnictwie, w ogródkach kwiatowych i warzywnych oraz, sadach. Zachodzi konieczność opracowania programu ochrony owadów zapylających. Powinny też być dopłaty do rodzin pszczelich - mówił prezes Roman Krawczyk. Do pozytywów zaliczył możliwość pozyskania środków unijnych z proponowanych programów, znalezienie się dwóch miodów lubaczowskich na liście Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi jako produktów tradycyjnych - miodu wielokwiatowego leśnego i lipowego. Lubaczowskie stowarzyszenie pszczelarzy liczy 140 członków, którzy posiadają ok. 5 300 rodzin pszczelich. Około 30 procent pszczelarzy nie należy do stowarzyszenia. Jest to zatem jedna z największych organizacji co do ilości członków jak i ilości rodzin pszczelich. W większości pszczelarstwem zajmują się osoby starsze i zachodzi potrzeba „zarażenie” tą pasją młodych. Lubaczowskie miody znane są, nie tylko na

cd. na str. 4

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

XI wojewódzka majówka pszczelarska w Cieszanowie

stołach polskich, ale i we Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanii. Prezes R. Krawczyk podziękował samorządom i Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa za wsparcie. Życzenia pszczelarzom przekazał także starosta lubaczowski Józef Michalik i kierownik Oddziału Podkarpackiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale Jan Kocój. Najwyższe branżowe odznaczenie - statuetką ks. dr. Jana Dzierżona otrzymał Jan Zawada z Lubaczowa. Złotą odznakę Związku Pszczelarskiego otrzymali: Władysław Zawitkowski, Władysław Strojny, Wiesław Kielbasa. Srebrną - Jen Berdzik, Wojciech Mudło i Michał Sopel, brązową - Eugeniusz Kołodziej i Zbigniew Mudło. Honorową odznaką „Zasłużony dla Rolnictwa” nagrodzono 12 rolników. - Mieszkam w Lubaczowie, a moje trzy pasieki liczące 80 pni znajdują się w Nowym Sioło, Pile i Kowalówce. Sprzedaję swoje miody w pow. lubaczowskim, ale i w Warszawie, trafiły też do Stanów Zjednoczonych. Włoch. Pszczoły to moje drugie życie. Tegoroczny początek sezonu jest nie najlepszy, Pogoda jest nie korzystna. Pszczoły zamiast zbierać nektar siedzą w ulu. Co będzie dalej, czas pokaże. - powiedział nagrodzony pszczelarz Jan Zawada z Lubaczowa.

Po części oficjalnej scenę amfiteatru opanowały zespoły artystyczne. Wystąpiły dzieci i młodzież z Ogniska Muzycznego, działającego przy Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie, Kapela Pszczelarska z Lubaczowa, zespół wokalny-instrumentalny „Lubystok” z Ukrainy, zespół folkowy „Podkowa” działający przy Gminnym Ośrodku Kultury w Biłgoraju, zespół śpiewaczy „Niezapominajki” z Cieszanowa. Panie z kół gospodyń wiejskich gminy Cieszanów oferowały potrawy i wypieki regionalne, a twórcy ludowi swoje dzieła sztuki i rękodzieło. Była też szeroka gama miodów do nabycia. Odbył się konkurs na najlepszy i najsmaczniejszy miód ziemi lubaczowskiej. Komisja konkursowa zdecydowała przyznać I miejsce dla miodu Romana Krawczyka, II miejsce dla Mateusza Dumy, a III miejsce dla Władysława Dropa z Oleszyc. Majówka zakończyła się zabawą taneczną.

Adam Łazar

Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary

W niedzielę 19 czerwca 2016 roku odbyła się uroczystość 75. rocznicy mordu na mieszkańcach Załuża - Czarne, Podłężę, Dachnowa przez żołnierzy niemieckiego Wehrmachtu w czasie II wojny światowej.

Najpierw pocztą sztandarową, władze samorządowe, duchowni, kombatan ci, strzelcy, żołnierze, harcerze, rodziny pomordowanych, mieszkańcy wsi Załuże i okolicznych miejscowości zgromadzili się na przysiółku Czarne przy kamiennym krzyżu. - 22 czerwca 1941 roku to tragiczny dzień w dziejach Załuża. Od pojedynczego strzału ginie jeden z oficerów niemieckiego Wehrmachtu. W akcji odwetu zabito 30 osób. Ci co przeżyli oplakiwali swoich najbliższych. Postawili ten krzyż. Naszym obowiązkiem jest zachowanie w pamięci tamtego wydarzenia. - powiedział wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel. Po odsłonięciu przez przedstawicielkę rodzin pomordowanych i władze samorządowe tablicy pamiątkowej poświęcenia tablicy i krzyża dokonali - proboszcz parafii ks. Tadeusz Maciejko i franciszkanin ojciec Jan Szpyt. Delegacje przy obelisku złożyły wiązanki kwiatów.

Dalsza część uroczystości odbyła się na miejscowym parafialnym cmentarzu. Przy zbiorowej mogile kapłani przewodniczyli modlitwie za pomordowanych, na grobach zapalono znicze i złożono wiązanki kwiatów. Członek orkiestry zagrał na trąbce „Ciszę”. Następnie wszyscy udali się do parafialnego kościoła na Mszę św. Koncelebrowanej Eucharystii przewodniczył dziekan i proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Tomaszowie Lubelski ks. Jerzy Sopel. Był on w przeszłości przez 10 lat proboszczem w Załużu. Kazanie wygłosił rodak z Załuża, gwardian ojciec Jan Szpyt. Eucharystię swoją muzyką uświetniła Wojskowa Orkiestra Garnizonu Rzeszów pod batutą młodszego chorążego Adriana Sadowskiego. Po Mszy św. okolicznościowe przemówienie do zebranych na placu wokół świątyni wygłosił wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel. - Aresztowani przez NKWD Jan Czarny i Jan Młodowiec już nigdy nie powrócili do swoich domów. Piotr Osikowicz -

cd. na str. 9

cd. ze str. 3

Z sentymentu do kresów...

nowoczesny prowadzić działalność edukacyjną tak dla młodego, jak i starszego pokolenia.

- Byłem kilka razy w Muzeum Kresów i za każdym razem odnosiłem wrażenie, że jest ono ciasne, że się w nim dusicie ze swoimi zbiorami.

- Brak przestrzeni ekspozycyjnej jak również magazynów to wielka bolączka polskich muzeów. W przypadku naszego muzeum planujemy generalny remont siedziby głównej, czyli zabytkowego spichlerza i adaptację poddasza na cele ekspozycyjne. W planach jest budowa budynku magazynowego, który pozwoli dodatkowo wygospodarować miejsce na parterze budynku. Prace remontowe - konserwatorskie pozwolą również na budowę nowych ekspozycji, co da zapewne nowy oddech całemu muzeum.

- Tereny należące do muzeum są przepołowione dość ruchliwą ulicą. Nie da się tego zmienić?

Z technicznego punktu widzenia jest to niemożliwe. Jest to jeden z głównych traktów komunikacyjnych miasta, prowadzący do przejścia granicznego w Budomierzu.

- I nic nie da się z tym fantem zrobić?

- Musimy zaakceptować obecny stan rzeczy i dostosować naszą działalność do istniejących traktów komunikacyjnych, dbając jednocześnie o bezpieczeństwo zwiedzających. Po jednej stronie drogi mamy budynek spichlerza - siedzibę główną muzeum, po drugiej cofnięty od ulicy 5 hektarowy park podworski z relikami najstarszej zabudowy miasta oraz „Galerię Oficyną”, mieszczącą się w dawnych stajniach dworskich. Przy drodze prowadzącej od ulicy do Galerii chcemy zbudować muzeum na wolnym powietrzu „uliczkę małomiasteczkową”.

- Jaki będzie miała charakter?

- Będą to cztery zagrody - polska, rusińska, niemiecka i żydowska. W ten sposób chcemy nawiązać do przeszłości, w której te cztery dominujące na naszym terenie do II wojny światowej narodowości żyły obok siebie w zgodzie i w sposób naturalny tworzyły wielokulturowy klimat tego regionu.

- Skąd pan weźmie te cztery zagrody?

Na szczęście w porę zorientowaliśmy się o zagrożeniach dla naszej architektury drewnianej i od kilkunastu lat towarzyszymy przemianom w budownictwie i przejmujemy do muzeum budynki drewniane przeznaczone do rozbioru. Oczywiście według opracowanego klucza, opartego na długoletnich pracach badawczych w tym zakresie. Nieocenione zasługi ma tu Janusz Mazur, kustosz w naszym muzeum, opiekun działu etnograficznego oraz budownictwa drewnianego. Dzięki jego działaniom w terenie udało się zinwentaryzować wiele obiektów architektury drewnianej, a jednocześnie wzbogacić archiwum fotograficzne w tym zakresie. Janusz Mazur kierował pracami rozbiorowym, w których towarzyszyli mu również inni pracownicy muzeum.

- Gdzie są teraz te zagrody, które chcecie przywrócić do życia?

- Budynki zostały zinwentaryzowane, oznakowane i przeniesione na teren zespołu zamkowo-parkowego naszego muzeum. Pierwszy budynek - wozownia z zespołu plebańskiego z Dzikowa z połowy XIX wieku, już została zrekonstruowana. Udało się również zrekonstruować kapliczkę z Hurcza oraz zakonserwować studnię szpitalną z Lubaczowa. Reszta czeka na swój czas.

- Ile jest tych obiektów?

- Posiadamy około 16 obiektów wielokubaturowych oraz kilkanaście małej architektury.

- I to wszystko chcecie zmieścić na tej „małomiasteczkowej uliczce”?

- Tak. Każda zagroda będzie się składała z kilku obiektów, także takich jak studnia, piwnica, komórka. Naszym celem jest odtworzenie tych zagród ze wszystkimi szczegółami i detalami. Planujemy również budowę parkingu, na który posiadamy już przygotowany teren oraz budynek przeznaczony na obsługę ruchu turystycznego oraz małą gastronomię. To dzisiaj standard w Europie.

Przedruk z niewielkimi skrótami z periodyku „Skarby podkarpackie.”

„Być dobrym jak chleb” II

niezwykła historia Sierocińca - dziś Domu Pomocy Społecznej w Lubaczowie - rozmowa z Siostrą Dyrektorem Anną Stawarz

Jakie zajęcia prowadzone są w ośrodku, czy sprowadzają się one do zabezpieczenia potrzeb fizycznych, czy także istotna jest troska o duchowość chrześcijańską, jakiego rodzaju terapie są stosowane, aby przywrócić zdolność do obcowania w codzienności?

Dom jest prowadzony przez zgromadzenie zakonne, czyli w duchu wartości chrześcijańskich. Staramy się stworzyć atmosferę i warunki jak najbardziej zbliżone do środowiska rodzinnego. Podstawową sferą są usługi bytowe i opiekuńcze, jednak bardzo ważne są działania terapeutyczne i aktywizujące. Na terenie domu znajduje się kaplica gdzie koncentruje się życie religijne. Pobyt w Domu Pomocy Społecznej nie zwalnia ich z obowiązku szkolnego, który realizują w ramach Zespołu Placówek Szkolno-wychowawczych w Lubaczowie. W czasie wolnym uczestniczą w różnorodnych zajęciach proponowanych przez terapeutów tj. zajęcia kulinarne, zajęcia rewalidacyjne dla słabszych mieszkańców, zajęcia katechetyczne, zajęcia logopedyczne z biblioterapią, bajkoterapia, zajęcia z psychologiem, zajęcia ruchowe, zajęcia manualne i plastyczno-techniczne, treniny pamięci, zajęcia komputerowe i ergoterapia. Bierzymy także udział w różnych imprezach, piknikach czy przeglądach artystycznych.

Czy osoby przebywające w ośrodku zamieszkują go już do końca życia, czy zmieniane są placówki ich pobytu?

Przeważnie osoby trafiające do DPS pozostają tu do końca życia, chociaż zdarzają się pobyty tymczasowe związane z chwilową trudną sytuacją w rodzinie. Nasz dom jest placówką koedukacyjną, i jak obserwujemy wspólne mieszkanie dziewczynek i chłopców dobrze wpływa na ich wzajemny rozwój, owszem zdarzają się sytuacje, kiedy ze względu na nadpobudliwość seksualną lub inne zaburzenia w tej dziedzinie konieczne staje się przeniesienie Mieszkańca do innego Domu.

Jakie kwalifikacje są wymagane przy opiece z osobami niepełnosprawnymi - upośledzonymi?

Trzon Domu stanowią pracownicy Działu opiekuńczo-terapeutycznego, czyli opiekunowie, terapeuti i pedagodzy. Oprócz wykształcenia bardzo ważne są predyspozycje wynikające z cech charakteru i osobowości. Bardzo dobrze sprawdzają się w pracy z mieszkańcem osoby ciepłe, cierpliwe, ale konkretne i wymagające. Dzieciaki tego typu mają duże problemy emocjonalne i niezaspokojone potrzeby miłości, bliskości i bezpieczeństwa.

Czy zdarza się, że rodzina osoby zamieszkującej w DPS-e decyduje się na zabranie swojego dziecka albo krewnego do domu i czy w ogóle rodzina odwiedza swoje dzieci?

Większość mieszkańców tak naprawdę nie ma rodzin, trafili do nas prosto ze szpitala lub pogotowia opiekuńczego pozostawieni przez swoich bliskich. Oczywiście podejmujemy próby odszukania rodziny, które jednak rzadko kończą się sukcesem. Zdarza się także, że odnaleziona matka, założyła nową rodzinę i nie wyraża woli podtrzymania kontaktu. Są to sprawy bardzo trudne, szczególnie, że potrzeba przynależności, posiadania osób bliskich na wyłączność jest u naszych mieszkańców bardzo silna. Jest pewna grupa Mieszkańców nieliczna, która

utrzymuje kontakty z rodziną bliższą lub dalszą są to jednak kontakty sporadyczne zwykle telefoniczne lub listowne. Dwie lub trzy osoby jedynie odwiedzają swoich bliskich zwykle na święta. W celu podtrzymania relacji rodzinnych organizujemy, co drugi rok Zjazd Rodzin Mieszkańców, na który przyjeżdżają goście do około 20 mieszkańców.

Jak Siostry Albertynki radzą sobie w codziennej opiece, wielkim trudem posługi-opieki przy osobach wyjątkowej troski?

Są to rzeczywiście osoby bardzo wymagające, skrzywdzone przez bliskich, niezaspokojone emocjonalnie, które potrafią z człowieka wycisnąć ostatnie soki. Ale równocześnie oczarowują



Siostra Dyrektor Anna Stawarz

nas swoją prostotą, życzliwością, troską i bezinteresowną miłością. Siłę do posługi czerpiemy z kontaktu z Jezusem eucharystycznym, który zawsze czeka na nas w Kaplicy, aby nas umocnić, pocieszyć i zachęcić do dawania życia za braci. Z pewnością dodatkowym trudem jest fakt, że nie tylko tu pracujemy, ale także mieszkamy posługując „świętą, piątek i niedzielę” zarówno w dzień jak i w nocy, jeśli zaistnieje taka potrzeba. Zakres naszych obowiązków jest nieograniczony, będąc na stanowisku dyrektora niejednokrotnie posługuję, jako kierownca, jeżdżę po lekarzach, muszę umieć wytrzeć nos, zmienić pampersa czy naprawić windę. Z jednej strony nie pozwala nam to na rutynę, która jest niebezpieczna a z drugiej powoduje szybsze wyczerpanie.

Czy podejmowane są próby integracji mieszkańców Lubaczowa z podopiecznymi i z jakim skutkiem? Z jakimi problemami muszą borykać się Siostry Albertynki?

Placówka nasza działa na terenie Lubaczowa już ponad 80 lat, więc z pewnością wpisała się w krajobraz miasta i nasi Mieszkańcy nie powinni nikogo dziwić, choć zdarzają się takie sytuacje. My z naszej strony nie ukrywamy. Mieszkańców ani się ich nie wstydzimy, aktywnie uczestniczymy w życiu społeczności lokalnej, bierzemy udział w uroczystościach kulturalnych, religijnych czy patriotycznych, wystawiamy jasełka, scenki rodzajowe przy różnych okazjach. Mieszkańcy wychodzą często na miasto w celu

zrobienia zakupów, wycieczki do muzeum, biblioteki, na koncert do szkoły muzycznej czy domu kultury. Problemem jest odpowiedni dobór kadry pracowników i trudności personalne, często czynnik ludzki jest nie do przeskoczenia, antypatie, uprzedzenia, ambicje niepotrzebnie marnują energię, którą można by spożytkować dla dobra mieszkańców. Osobny rozdział tworzą rodziny, z których pochodzą mieszkańcy, często niewydolne, niezaradne życiowo lub wręcz patologiczne, mimo to mające ogromny wpływ na mieszkańców niekoniecznie dobry. Takie rozmowy są bardzo trudne, bo okazuje się, że rozumowe argumenty nie przemawiają do osób, które żyją tylko dniem dzisiejszym, a jutro jakoś będzie. Dużym obciążeniem są też stany nadmiernego pobudzenia i agresji zwłaszcza u osób odznaczających się większą siłą fizyczną.

Jak długo Siostry służą pomocą w Domu Pomocy, czy istnieje rotacja Sióstr i od czego zależy? Czy w obecnych czasach istnieje zapotrzebowanie na takie ośrodki?

Nie ma reguły odnośnie długości pobytu sióstr w Domu, tak naprawdę to tylko Dyrektor ma określoną kadencję trwającą 3 lat, która może być ponawiana, ale równocześnie może być przerwana. Zmianami personalnymi sióstr kieruje tzw. Wyższa Przełożona z Krakowa, która bierze pod uwagę aktualne potrzeby poszczególnych placówek i domów prowadzonych przez siostry. Jeżeli chodzi o zapotrzebowanie na takie ośrodki w dzisiejszych czasach to trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Z powodu niskiej dzietności ogólnie, z pewnością rodzi się także mniej dzieci niepełnosprawnych intelektualnie, z powodu powstania mnóstwa szkół i placówek edukacyjnych dla takich dzieci nawet z internatem opieka nad takimi osobami staje się mniej uciążliwa. Oczywiście jest fakt, że żadna instytucja nie jest w stanie zastąpić rodziny, o ile ona wywiązuje się ze swoich obowiązków, otaczając miłością i opieką swoich członków. Jeżeli jednak dziecko pozostaje w rodzinie ze względu na pieniądze a jego potrzeby są notorycznie niezaspokajane to trzeba by się zastanowić czy DPS nie byłby lepszym rozwiązaniem.

Proszę powiedzieć, jakie marzenia ma Siostra Dyrektor względem prowadzenia DPS-u, co chciałaby zmienić, unowocześnić?

Nie ukrywam, że bardzo chciałabym wybudować Mieszkańcom salę gimnastyczną z prawdziwego zdarzenia, która służyłaby nam podczas zajęć sportowych, dyskotek, okolicznościowych imprez a także, jako miejsce oddzielone w celu rozładowania nagromadzonej energii i negatywnych emocji w kontrolowany i bezpieczny sposób. Są to jednak dość duże koszty jak na nasze możliwości, ale nie ustaje w poszukiwaniach możliwości pozyskania dotacji na ten cel. Jak już tak marzymy to myślę sobie, że gdybym miała czarodziejską różdżkę to odmłodziłabym trochę personel Domu, z pewnością Panie nie miałyby nic przeciwko temu, bo trzeba przyznać, że praca z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie jest bardzo angażująca i wyczerpująca. Kolejne lata pracy z pewnością przekładają się na doświadczenie i umiejętności, ale także na zmęczenie i wyczerpanie.

Dziękuję za rozmowę
Anna Rutkowska

Dzieje „Teatru Muzycznego Pomagajby” w Cieszanowie

W Cieszanowie Bronisława Homik z domu Wilhelm, siostra Karola Wilhelma” Czarnego” i moja babka, już po wojnie, występowała na deskach amatorskiego „Teatru Muzycznego Pomagajby”, założonego na początku 1945 r. przez pana Antoniego Pomagajbę, Polaka wywodzącego się z Białorusi, absolwenta Kijowskiej Szkoły Teatralnej, reżysera i malarza, który obojętnie wykonywał dekoracje teatralne i kostiumy, dostarczał scenariusze i był jednocześnie aktorem. Moja babka, obdarzona wieloma talentami, m.in. aktorskim, świetnie czuła się w rolach dramatycznych i żywiołowo była odbierana przez publiczność Cieszanowa i okolic. Dnia 8 grudnia 1945 r. odbył się pierwszy wyjazdowy występ w Rudzie Różanieckiej i Płazowie, gdzie wystawiono sztukę opartą na powieści J. I. Kraszewskiego „Chata za wsią”.

W Boże Narodzenie 1945 r. aktorzy Pomagajby wystąpili z Jasełkami w Cieszanowie. Moja matka podzieliła się wspomnieniami odnoszącymi się do tego przedstawienia, a zwłaszcza do komicznej sceny z osiołkiem, który podjadał sianko ze żłóbka małowemu Jezusowi i reakcją mojej babki, która robiąc słodką minę Matki Boskiej, kłęła sążnię pod nosem. Grający w sztuce aktorzy z trudem zachowywali powagę. W styczniu 1946 r., teatr Pomagajby występował gościnnie w Starym Dzikowie na zaproszenie starosty lubaczowskiego Andrzeja Bednarza, a w lecie 1946 r., w Lubaczowie i Oleszyczach. Występ w Lubaczowie odbywał się już za biletami i został na długo zapamiętany. Bronisława Homik grając w sztuce „Chata za wsią” w pełni wykorzystywała własne warunki fizyczne, jak i wrodzony temperament. Jej córka, a moja matka, młodzieńka Wisia Homik „wdzięcznie rzucała po scenie ziarno, niby to kurom”. Publiczność reagowała żywiołowo na kreacje aktorskie babki i nieraz „obrzucano ją wyzwiskami”.

W innej sztuce, dyrektor Pomagajbo, ku ogólnej wesołości widzów i przy gromkich oklaskach, zdejmował kilkanaście warstw kamizelek, jedną po drugiej, a żadna z nich nie była tą ostatnią. Teatr Pomagajby wyruszył, w czerwcu 1946 r., w „tournee” po województwie rzeszowskim. Gościł wówczas w miejscowościach: Kańczuga, Dynów, Brzozów, Strzyżów, Mielec i Rzeszów, gdzie aktorzy zjednywali sobie sympatię widzów. W końcu maja 1947 r., kiedy dwunastoosobowy zespół przygotowywał się do wieczornego spektaklu w Chrzanowie, na Śląsku, do teatru wtargnęli przedstawiciele miejscowej władzy i bez podania jakichkolwiek przyczyn, aresztowali wszystkich jego członków. Przez 9 dni byli oni przesłuchiwanymi w Krakowie, po czym przewieziono całą grupę do Jaworzna i osadzono w miejscowym więzieniu, a właściwie obozie reedukacyjnym dla „obywateli drugiej kategorii”, czyli „wichrzycieli” i „nie pogodzonych”, z panującym ustrojem politycznym i społecznym, a nawet działającym na szkodę systemu komunistycznego. Aktorzy przebywali przez rok czasu, w okropnych warunkach, z uwięzionymi upowcami i bandytami. Zatrudniono ich w obozowych warsztatach szwalni, gdzie pracowali po 10 godzin dziennie, bądź na oddziale szycia ręcznego, bądź maszynowego, przy szyciu żołnierskich mundurów i bielizny oraz sienników na potrzeby wojska. Nigdy nie wyjaśniono im sensownej przyczyny ich aresztowania.

Przypuszczalnie patriotyczne i religijne przesłania, jakie niosły ich występy uznano za zagrożenie dla ustroju państwa. Po roku czasu wszyscy zostali zwolnieni, w tym moja babka i matka, które do teatru już nie wróciły. Matka moja, Jadwiga (Wisia) Homik, po mężu Kais, odziedziczyła zdolności artystyczne. Malowała i rysowała głównie pejzaże, a rysunki darowała najbliższemu. wnuczka Bronisławy Homik.

Jolanta Kais-Badrici

Jolanta Kais-Badrici jest absolwentką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (na kierunku filologia romańska). Skończyła też studia podyplomowe na Wydziale Literatury Współczesnej w Paryżu (Université Paris Sorbonne, Paris IV, Lettres Modernes). Jest tłumaczem przysięgłym języka francuskiego i włoskiego w Lublinie oraz lektorem tych języków na KUL oraz w Zakładzie Filologii Romańskiej UMCS. Autorka kilku esejów literackich na temat literatury francuskiej i belgijskiej

Dwie trzecie Polaków w ubiegłym roku nie przeczytało ani jednej książki. Albo na powrót zaczniemy czytać książki, albo nic po nas nie zostanie.

publicysta Robert Sieniorek

Czerwona jak krwinka, niezbędni jak krew, kimże są?

- któż to jest? - po głowie kreci mi się jakiś bluesowy riff, do którego dobrałem nieprzypadkowe słowa, aby oddać cześć Tej, która zainicjowała to, co 9 czerwca br. w lubaczowskim MDK podsumowywano w znacnym gronie około 30 członków Klubu HDK PCK „Krwinka” oraz zaproszonych przez Nich gości.

Zapewnie domyślicie się, że dominującą barwą spotkania był kolor czerwony w swej symbolice utożsamiany z płomiennym uczuciem, wiosem, siłą i ... życiem. Tym wszystkim w trakcie spotkania emanowała Małgorzata Strycharz - inicjatorka oraz założycielka wspomnianego Klubu - która niczym ożywcza czerwona krwinka - tak jakoś mi się z nią skojarzyła - wiodła prym podczas tego szczególnego Jubileuszowego spotkania.

Artystycznie imprezę zainaugurował - i uświetnił - 35-minutowy występ dziewcząt z Teatru Małych Form Grażyny Bielec, które w swoisty sposób sugerowały wszystko to, czemu w życiu warto się poświęcić lub bezgranicznie oddać. „Krew Darem Życia”, to swoista przewodnia myśl i wręcz hołd oddany krwiodawcom Klubu „Krwinka”, którzy, jak udowadnia to szarzyzna życia, dla nas wszystkich są „niezbędni jak krew”. Z tym przesłaniem i w tym duchu wypowiadał się starosta Lubaczowski Józef Michalik, wiceburmistrz Miasta Lubaczowa Waldemar Zubrzycki, jak i inni goście wywodzący się z organizacji samorządowych, jak i ci, którzy ruch krwiodawstwa reprezentują na szczeblach wyższych.

Niezwykle pobudzona - autentycznie przeżywająca Jubileusz - „Krwinka” Małgorzata Strycharz w czasie cofnęła się do początków 2011 r., chwil zagubienia honorowych krwiodawców regionu, którzy w wyniku reorganizacyjnych zawirowań po prostu ulegli rozproszaniu; przypominała ich „przygarniecie” pod dach MDK oraz powstanie Klubu - dzisiejszego Jubilata. Z satysfakcją przypominała, że przez ten czas Jej honorowi krwiodawcy oddali 300 l krwi, udzielając się pod szyldem „Krwinki” rozprowadziła 30 t żywności oraz 90 t jabłek, że reagowali na każdy apel związany z zapotrzebowaniem na krew - bezcenny dar życia.

Niezwykle wzruszona prezes Małgorzata „Krwinka” Strycharz dziękowała wszystkim - poczynając od władz samorządowych, a kończąc na pracownikach MDK, którzy mimo woli w to wszystko też zostali „wkręcenii”.

W tym dniu specyficzne Statuetki - w kształcie czerwonej kropli krwi - otrzymali wszyscy powyżej wymienieni, jak też potentaci Klubu w oddanej ilości krwi, tj. Wiesław Żyła, Janusz Bury, Józef Kołodziej (w swoim życiu oddał 100 l krwi), Zygmunt Gmyrek, Franciszek Drozd, Czesław Ohirko, Edwin Pyś. Dało się zauważyć, że z przynęceniem przyjęli absencję wśród Nich w tak szczególnym dla Nich dniu dyr. Regionalnego Oddziału Krwiodawstwa, co z trudem różnie sobie tłumaczyli i interpretowali.

Jubileuszowe spotkanie zakończył skromny poczęstunek, w trakcie którego wspomniano miniony czas oraz okazywano nieukrywaną satysfakcję z tego, że to, co dają od siebie innym jest przez wszystkich zauważane i doceniane. Mam nadzieję, że uważny Czytelnik uzna za trafiony wybór przeze mnie takiego, a nie innego tytułu do Jubileuszowego wspomnienia o Klubie HDK PCK „Krwinka”, bo sobie na to zasłużyli; do skojarzenia Ich prezes z „krwinką”, zaś całego Ich ruchu do tego, co jest niezbędnym do życia każdemu z nas...

Zygfior 2016-06-09

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Ryszard Urban, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Daniel Maksymiec,

Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

Bogate dzieje Straży Pożarnej w Narolu

Miasteczka polskie na przestrzeni wieków budowane były przeważnie z drewna. Ten fakt wymuszał na mieszkańcach stałego i troskliwego czuwania nad bezpieczeństwem. Dowodem tej troski są przepisy napotymane w dokumentach z przeszłości. Już w XVI wieku Anzelm Gostowski w swojej książce rolniczej „Gospodarstwo” (wydrukowana w Krakowie w 1588 r.) zaleca „Do gaszenia mają być naznaczeni w każdym domu, czego kto przy ogniu ma pilnować. Na przód kilkanaście mężów sprawnych, bacznych, coby rozkazywali i rzadzili przy ogniu, potem miasto radzić wedle liczby ludzi: jedni, aby biegli z siekierami, drudzy z hakami, trzeci z drabinami, z sikawkami, z wiadrami, z cebry.”

Pod koniec XVIII w. pojawiły się sikawki i węże. Ustawy cechowe wymagały pogotowia pożarnego ale wodę noszono w wiadrach. W 1797 r. wydana została przez rząd austriacki dla Galicji Wschodniej i Zachodniej w dwu językach: niemieckim i polskim szczegółowa ustawa, zawierająca przepisy „O porządku gaszenia ognia”. W niektórych miastach polskich stróże miejsy uzbrojeni w halabardy w XIX w. obchodząc wieczorem i nocą ulice miasta śpiewali:

„Już dziesiąta na zegarze
Spać powinni gospodarze!
Strzeżcie ognia i złodzieja
W Pana Boga jest nadzieja
Na służę się nie spuszczaćcie
Lepiej sami doglądajcie”

W Narolu Mieście w XIX było bardzo dużo drewnianych domów. Nawet ratusz narolski i cerkiew na Krupcu była drewniana. Budowle murowane to kościół i synagoga. Często zdarzały się pożary pojedynczych domów a w 1818 roku spłonęła część Narola zwana „Przysadką”. Przysadka to domy żydowskie znajdujące się pomiędzy ulicą Lwowską, ul. Podzamcze i ulicą Rynek (obecnie przy części „Rynek” znajduje się policja i Ośrodek Zdrowia.) Tu warto przytoczyć fakt, że mieszkańcy Narola zajmujący się rolnictwem na zboże i siano mieli zbudowane stodoły poza miastem, który zwano „Międzystodoły”. Teren ten oddzielony był od miasteczka wielkim stawem, który rozciągał się od miasteczka żydowskiego do ulicy Józefińskiej.

W drugiej połowie XIX wieku świadomość mieszkańców naszego miasteczka wzrosła do tego stopnia, że można było pokusić się o prawdziwą straż ogniową.

Jedną z głównych ról w kształtowaniu świadomości w społeczeństwie narolskim pełnił książę Julian z Kozielska Puzyna (tego samego Kozielska w którym Rosjanie wymordowali polskich oficerów H.W.), który ożenił się z panną w Dreźnie Marią Łosiówną, córką Tadeusza Łosia. Przybył do Narola z żoną i zamieszkali w domku drewnianym, stojącym przy drodze z Lipska do Lipia. Dom stał na terenie należącym do Marii Łosiówny a pod względem administracyjnym do parafii lipskiej. Pałac Łosiów był spalony, podpalili go żołnierze austriaccy z zemsty za pomoc powstańcom styczniowym. Być może widok spalonego pałacu spowodował, że w późniejszych latach bardzo dużo czasu, środków finansowych i materialnych przeznaczył na założoną przez siebie „Straż Ogniową”. Jedną z większych trudności było uzyskanie zgody władz austriackich na jej utworzenie. Znaczna część członków „Straży Ogniowej” to młodzi ludzie, mężczyźni często w wieku poborowym.

Książę Puzyna był posłem na Sejm Galicyjski. Z tego też powodu, być może nie miał trudności z uzyskaniem zgody na założenie Straży Ogniowej. Zanim doszło do jej założenia w miasteczku przeprowadzono wiele rozmów z młodymi mężczyznami. Przygotowywano listy sekcji, sponsorów, zamówiono pieczętki oraz wytypowani zostali kandydaci na komendantów oddziałowych. Pieczęć okrągłą z napisem „Ochotnicza Straż Ogniowa w Narolu”, odciśniętą na pierwszym protokole.

Na pierwszym zebraniu 27 grudnia 1886 r. gdy prawie wszyscy członkowie wpisani do straży zebrali się w sali narolskiego ratusza, odczytano ułożone „statuta”, które zebrani jednogłośnie przyjmują. Nastąpiła chwila wyboru naczelnika i rady nadzorczej. Na wniosek „Pana Sebastiana Wolańczyka aby na naczelnika straży ogniowej wybrać Jaśnie Oświeconego Księcia Juliana Puzynę”. Jak czytamy w protokole „zebranie przyjmuje ten wniosek z największym entuzjazmem i wybiera jednogłośnie na naczelnika ochotniczej straży

ogniowej w Narolu Mieście J.O. Ks. Juliana Puzynę”. W chwilę potem zebrani wybierają zastępcę naczelnika p. Augustyna Mussakowskiego - nauczyciela 2-klasowej szkoły miejscowej. Książę Julian proponuje 4 komendantów na każdy oddział. Wybrani to Leon Nowoświat, Stanisław Borkowski, Jan Zuchowski i Antoni Borkowski. Zadbanie też o fundusze. Młodzi strażacy zaplanowali kupno kół pod sikawkę i beczkę na wodę, która ma być także „na kołach” i która mogłaby służyć za schowek przyborów ogniowych. Protokół został podpisany przez jednego ze strażaków i przybito okrągłą pieczęcią. Następne spotkanie rady naczelnej ochotniczej straży odbyło się pod przewodnictwem Augustyna Mussakowskiego jako zastępcy naczelnika straży. Przedmiotem obrad był podział młodzieży, czyli czynnych członków na oddziały i przyjęcie dobrowolnie czynności komendantów. I tak komendę nad sikawką objął Jan Zuchowski, komendę dachowców Stanisław Borkowski.

Po tej czynności przystąpiono do podziału zadań członków pod poszczególne komendy. Pod koniec posiedzenia rada naczelna uchwala „wziąć się do urzędu sikawki na kółkach i aby ze składek, które wpłynęły w kwocie 4 reńskich, zadatkować i zgodzić stelmacha”. Protokół podpisany został przez Augustyna Mussakowskiego, burmistrza Franciszka Czastkiewiczza, Stanisława Borkowskiego i Jana Zuchowskiego.

W protokole z dnia 3 lipca 1887 r. mamy informacje o oznaczeniu czasu na ćwiczenia, sygnału, na który mają się „jawić” członkowie z przyborami strażackimi. Zaistniał problem zakupu trąbki i miejsca zbiorek. Zebrani zaproponowali odezwę do Zwierzchności Gminnej, której proponują, by każdy gospodarz miał drabinę opartą o budynek. Na zebraniu 11 grudnia 1887 r. ustalono sposób musztry i marszów, terminy ćwiczeń, sprawienie umundurowania. Zaproponowano kupno czapki, 3 pasów,

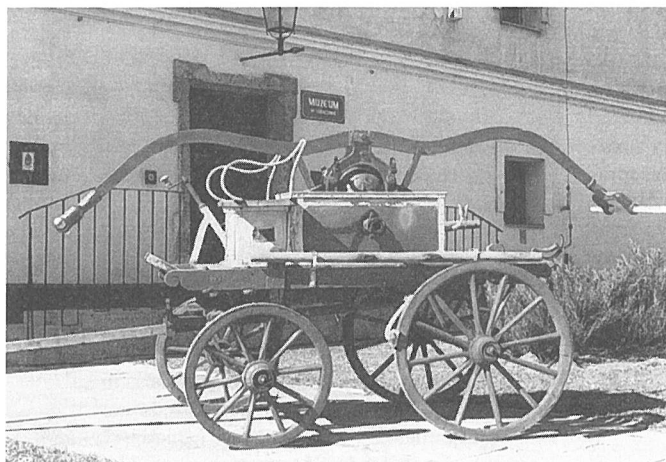
linewki i siekiery.

Jednym z ważniejszych problemów dla strażaków – ochotników było umundurowanie. W tej sprawie w protokole zapisano „Do bluzek i spodni poszło zapytanie do Lwowa.” Przez pierwsze lata organizatorzy Ochotniczej Straży w Narolu starali się o pieniądze. Wszystkie narzędzia strażackie trzeba było kupić. W protokole z dnia 13 stycznia 1888 r. dowiadujemy się o sponsorach: „z przedstawienia teatralnego przyszło 50 zł. Dyrekcja ubezpieczeń w Krakowie udzieliła zapomogi w wysokości 50 zł. Rada Powiatowa w Cieszanowie udzieliła także 50 zł”.

Jan Zuchowski proponuje koniecznie zakupić dla wszystkich czynnych członków hełmy i ubrania z zegelsuchu z Korczyna. Do dyskusji przystąpili wszyscy zebrani, w końcu postanowiono sprawić hełmy dla wszystkich czynnych „i odpowiednie dla każdego stopnia tj. inne dla naczelnika, inne dla komendantów i inne dla zastępców a inne dla szeregowych”. Żądania te zlecono p. Augustynowi Mussakowskiemu. Piszący te słowa, będąc kilkuletnim chłopcem, oglądał te hełmy i siekiery w remizie strażackiej w Narolu Mieście, poukładane równo wysoko na półce. Pamiętam że byliśmy wszyscy oczarowani tym widokiem.

W dniu 27 maja 1888 roku odbyło się jedno z ważniejszych zebrani Ochotniczej Straży Ogniowej w Narolu Mieście. Na zebranie przybył „Jaśnie Oświecony Książę Julian Puzyna jako naczelnik tegoż Towarzystwa”. Ustalono porządek dzienny składający się z 6 punktów „Jaśnie Oświecony Książę Julian Puzyna jako przewodniczący zagaja posiedzenie słowami: „Miło mi was powitać przy czym podnieść muszę, to że miłujecie obowiązek na siebie przyjęty. Na sekretarza powołuję p. Augustyna Mussakowskiego”. Przystąpiono do wyboru 3 członków do komisji mającej sprawdzić Księgi Kasowe i rachunki za czas od 27 grudnia 1886 r. do 20 maja 1888 r. Na propozycję p. Przewodniczącego wybrano przez aklamacje p. Borkowskiego, Stanisława Zuchowskiego Michała i Nowoświata Leona. Po półgodzinnej czynności oświadcza p. Borkowski Stanisław w imieniu Komisji, że w kasie jest wprowadzie 17 chalerzy austriackich w gotówce ale jest także dług w kwocie 25 reńskich. Księgi kasowe są w porządku prowadzone.

Henryk Wolańczyk



Sikawka czterokołowa, OSP Narol, 1. poł. XX w., zbiory Muzeum Kresów w Lubaczowie, fot. Janusz Mazur, 1999 r.

Dobrodziej horynieckiego klasztoru

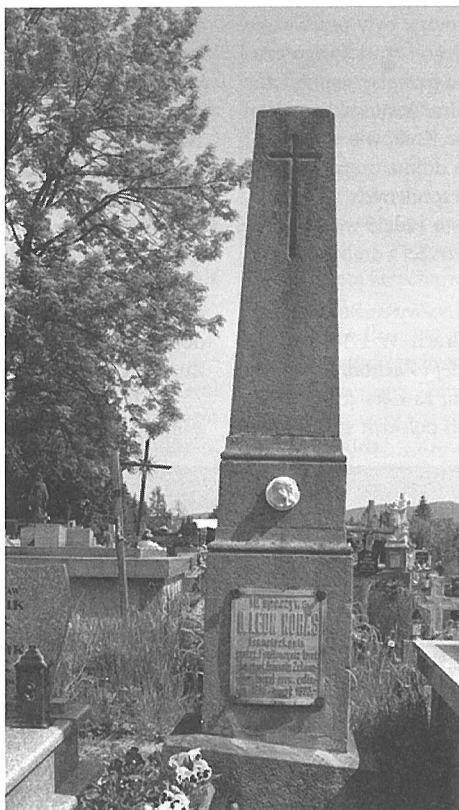
Franciszkanie, związani z Sanokiem od niepamiętnych czasów i wielce zasłużeni dla tego miasta, mają na głównym cmentarzu, noszącym nazwę Centralnego, osobną kwaterę, w której grzebią zmarłych współbraci – choć jest jeden wyjątek: w innym zupełnie miejscu wznosi się wysmukły kamienny pomnik, opatrzony metalową tablicą z inskrypcją: „Tu spoczywa o. Leon Noras, Franciszkanin, zasłuż. Penitencjarz loreta., Asystent Jenerała Zakonu, Prowincjał prow. galic. ur. 1834, umarł 1903”.

Tablica, choć wypełniona wiele mówiącą treścią, nie zdradza, że ów dostojnik zakonny, obdarzony wysokim tytułem penitencjarza (jak można wyczytać w Kodeksie Prawa Kanonicznego, to kapłan, wyposażony w prawo udzielenia rozgrzeszenia w przypadku najcięższych grzechów, które rozgrzeszyć władny jest wyłącznie papież bądź biskup) miał bliskie i ważne związki z franciszkańskim klasztorem w Horyńcu, że był klasztoru tego – dobrodziejem.

Koneksje o. Leona Walentego Norasa z roztoczańską miejscowością datują się na okres sprawowania przezeń funkcji prowincjała Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych – czyli franciszkanów – na Galicję i Lodomerię. Miał wtedy, a objął funkcję w 1892 r., 58 lat i bogaty życiorys.

Urodzony w Jarosławicach na Górnym Śląsku, wstąpił do zakonu w 1852, rok później złożył w krakowskim klasztorze śluby, święcenia zaś kapłańskie przyjął w 1857 (miało to miejsce w bazylice we Włocławku). Po krótkim pobycie w Kaliszu skierowany został do klasztoru macierzystego zgromadzenia w Krakowie – i w ciągu 11-letniej posługi w dawnej stolicy sprawował funkcje kaznodziei, ekonoma i wikariusza. W 1868 r. znalazł się we Włoszech, w Loreto, gdzie przez kolejne 11 lat pracował jako spowiednik i penitencjarz dla pielgrzymów narodowości niemieckiej i polskiej. W wolnych chwilach przełożył z włoskiego na polski dwie książki, które po wydaniu w Mikołowie na Śląsku i rozprowadzeniu w parafiach cieszyły się wielką popularnością: „Kwiaty św. Leonarda z Porto Mauricio z Zakonu św. Franciszka ofiarowane w miesiącu maju Maryi Najświętszej, czyli rozważania tego świętego do użytku ludu wiejskiego”, a także „Pociecha utrapionych czyli pobudki do cierpliwości w cierpieniach, pisane przez autora niewidomego”.

W 1879 r. o. Norasa spotkał znaczący awans w strukturach zakonnych: został socjuszem, czyli asystentem, najwyższego zwierzchnika swego



zgromadzenia – generała zakonu franciszkańskiego, OFMConv., czyli Ordo Fratrum Minorum Conventualium, Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Godność tę sprawował wtedy o. Bonaventura Maria Soldatic (Chorwat, pierwszy nie-Włoch w historii franciszkanów). Z ramienia zwierzchnika objeżdżał z wizytacjami prowincje zakonne w całej Europie i Ameryce, przewodniczył kapitułom prowincjonalnym w Niemczech, Galicji, na Dolnym Śląsku, a ponadto czesko-morawsko-śląskiej i św. Antoniego w Padwie. Zajmując wysoką pozycję w hierarchii zgromadzenia nie zapominał o rodakach – w 1889 założył fundację wspierającą studiujących w Rzymie kleryków z Krakowa, rok później obdarował 300 woluminami bibliotekę franciszkańskiego klasztoru w Krakowie.

O. Noras, obdarzony w 1890 r. honorowym tytułem eksprokuratora generalnego, po odejściu o. Soldaticia z urzędu (w nieodległej przyszłości miał on zostać arcybiskupem diecezji Serdika w Bułgarii), wrócił w 1891 na stanowisko peni-

tencjarza do Loreto, ale już w 1892 przeniósł się do Lwowa – gdyż objął tam (z wyboru) stanowisko zakonnego prowincjała, czyli przełożonego prowincji obejmującej Galicję i Lodomerię; elekcja miała dla niego pozytywny rezultat jeszcze raz, w 1895.

W tym czasie zainteresował się żywo klasztorem w Horyńcu: wspierał ówczesnego gwardiana o. Feliksa Bogaczyka (sprawującego zwierzchność nad klasztorem w latach 1893-1899) w prowadzeniu restauracji kościoła i zabudowań mieszkalnych, finansował wiele prac remontowych zarówno ze skatufy prowincji jak i prywatnej, osobiście angażował się w niektóre przedsięwzięcia – według jego własnoręcznego projektu i pod jego nadzorem wzniesiono np. stodołę, w której pomieszczona została wozownia oraz skład plew i ziarna, dzięki pomieszczeniu w murach klasztornych, czemu użytkowanemu jako spichlerz, przywrócono funkcje mieszkalne i przeznaczono na pokój gościnny. Prowincjał pokrył też koszty budowy nowej kuchni i studni (wcześniej wodę noszono z daleka), otoczenia kościoła i klasztoru kamiennym chodnikiem, zabezpieczającym ściany przed wpływem wód deszczowych, a z chęci nagrodzenia sprawności wykonania wszystkich robót zafundował organy.

Prowincjał dbał nie tylko o Horyniec: zajmował się także klasztorami i kościołami franciszkańskimi w Sanoku, Krośnie, Haliczu, Hana-czowie, Kalwarii Pałacowskiej, rozwinął podlegające mu zakonne seminarium duchowne. Kiedy jednak jego druga kadencja dobiegła końca, ten światowiec – posługujący się swobodnie pięcioma językami! – został skierowany do klasztoru w Sanoku, na bynajmniej nie eksponowaną pozycję duszpasterza w klasztornej świątyni. Tam jego żywot dobiegł kresu – zmarł 6 lutego 1903 r., osiem dni przed 67. urodzinami.

O. Noras pamiętany jest przez franciszkanów nie tylko jako zasłużony konfrater, ale przede wszystkim jako ten, który współ z o. generałem Soldaticiem przyczynił się do odnowy i podniesienia na wyższy poziom duchowy i organizacyjny życia wspólnot zakonnych na całym świecie – w historii polskich franciszkanów zaś zapisano mu ogrom starań nad poprawieniem karności i wierności regułom św. Franciszka, a także wyjątkową dbałość o stan klasztorów i klasztornych świątyń.

Tekst i fot. Waldemar Bałda

Brawo drużyna, brawo p. Pisarz!!!

W zakończonych rozgrywkach klasy okręgowej Pogoń-Sokół Lubaczów obroniła się przed spadkiem do klasy A. Było to tym trudniejsze, że zdegradowane zostało aż 5 drużyn w związku z reorganizacją wyższych lig.

Ostatnie 7 meczów drużyna grała pod ciągłą presją i każdy mecz był o wszystko. Zarząd klubu po ośmiu kolejkach rundy wiosennej zdecydował o zwolnieniu dotychczasowego trenera P. Trojnara, a jego obowiązki przejął dobrze znany w Lubaczowskim środowisku piłkarskim Pan Władysław Pisarz. Potrafił on w krótkim czasie poukładać drużynę, tchnąć w nią ducha walki i przemówić do mentalności zawodników, których potencjalne umiejętności sięgają znacznie wyżej niż bronienie się przed spadkiem. Układ gier sprawił, że w końcowych meczach drużyna walczyła z bezpośrednimi sąsiadami w tabeli i dwoma z czołowej trójki. Zdała egzamin na celująco nie ponosząc w tych spotkaniach porażki kolejno Grzęska 2-2, Grochowce 1-1, Urzejowice 3-1, Gniewczyna 4-1, Leszno 2-2, Zarzecze 3-1, Makowisko 5-1 – zdobywając 15 punktów.

W rundzie wiosennej najwięcej meczów rozegrali: Damian Cisek, Michał Grabiec, Mateusz Kędzior, Paweł Małecki, Rafał Niemczak, Jarosław Roman – 15, Jarosław Ramian – 14, Stanisław Zając – 13, Marian Dobrianski, Konrad Łakomy – 12.

Brawo drużyna, brawo P. Pisarz!

Oby był to punkt zwrotny w nadchodzących nowych rozgrywkach. Życzmy drużynie miejsca w czubie tabeli, a może coś więcej?

Na koniec chciałbym wspomnieć o przykrym losie bliskiej mi drużynie Juwenii Cieszanów, której dotknął spadek do najniższej klasy rozgrywkowej. Wcześniej kilka laty temu pisałem o katastrofalnej sytuacji w klubie, wtedy drużyna wybroniła się. Pozostaje pytanie, dlaczego mając tak doskonałe warunki do treningu i gry ktoś odpowiedzialny nie potrafi zebrać grupki 20 zawodników, jak robią to inni mający boiska pod lasem i dający sobie jakoś radę. To samo dotyczy również Ursusa Dachnow, który już zasmakował gry w kl. B, a w tym roku ledwo obronił się przed spadkiem.

Ryszard Kaczka

Słynna niegdyś w Rzeczypospolitej Huta Kryształowa (III)

Asortyment wykonywanych w hucie wyrobów

Trudno dokładnie zorientować się w asortymencie wykonywanych przez hutę wyrobów, gdyż rejestry podają rodzaje produkcji w sposób ogólny, dzieląc je na szkło „różnego gatunku” (z pewnością poza kryształowym, najwyższej jakości, także „białe” średniej jakości i „ordynaryjne” – do wyrobu naczyń codziennego użytku) aptekarskie i taflowe. Huta produkowała reprezentacyjne kielichy o szczególnie charakterystycznej sylwetce, często określane jako oryginalny typ polskiego kielicha barokowego. Poza nimi wyróżniane są świeczniki, flakony, kufle wykonywane na zamówienie, karafki z herbami. A w rejestrze odnotowana jest nawet wykonana ze szkła tabakierka. Ponadto w hucie wyrabiano: szklanki, szklance, kubeczki, czereczki do konfitur, kieliszki i kielichy, flaszki i butle, solniczki, naczynia apteczne, świeczniki wiszące i stojące, karafki, tace. W rejestrach wymieniane są również naczynia ze szkła barwnego (tace, szklanki). W rezultacie była to jedna z nielicznych na obszarze północno – środkowej Europy manufaktur szklarskich, łączących pod jednym dachem produkcję wysokiej jakości bezbarwnego szkła kryształowego potasowo wapniowego z jego szlifiersko – rytowniczym zdobieniem

Lubaczowskie szkła ozdabiano ornamentami roślinnymi, zwierzęcymi i geometrycznymi (rybia łuska, plaster miodu), zaś szczególnie często – motywami heraldycznymi. Gdy kielichy upamiętniały śluby, zdobiono je herbami obojga nowożeńców. Nierzadko herby otaczano finezyjnie skomponowanym zestawem różnego rodzaju bronii; przy krawędzi lubaczowskich kielichów często występuje skromny „ornament frędzlowy”, przypominający sznurowe ozdoby bębnow wojskowych. To jedyne ślady pozwalające domyślić się, że właściciel huty był hetmanem i że jej wyroby kupowali potomkowie rycerzy spod Wiednia.

Kondycja ekonomiczna huty

Śledząc dzieje huty można powiedzieć, że kwestia osiągania jak najwyższych dochodów nie była dla właściciela najważniejsza. Można sądzić, że bardziej liczyła się chęć zaspokojenia potrzeb reprezentacji rodu. Znaczne wydatki w latach 1719 – 1724 rejestry odnotowują na wiktuały związane z osobistą bytnością w Hucie Kryształowej przedstawicieli rodziny – Adama Mikołaja lub Elżbiety a w 1721 roku córki Marii Zofii. Ocalałe szczegółowe rejestry prowadzone w manufakturze pozwalają ocenić iż około 35 procent jej luksusowych wyrobów, nie sprzedawano a przekazywano „na potrzebę pańską”. Jeden tylko zapis w dokumentach z 1 stycznia 1724 roku informuje: „tafli 300, do okien do Pałacu Wilanowskiego” potwierdza wykorzystywanie możliwości jakie dawała prywatna wytwórnia, wprawdzie odległa, lecz łatwo dostępna, dzięki kursującym Sanem i Wisłą statkom hetmana Sieniawskiego. Wzmoczona w tym samym roku produkcja sugeruje, że wykwiłtne naczynia szklane produkowane w Hucie Kryształowej, weszły w skład posagu wydawanego wówczas za mąż córki Sieniawskich Marii Zofii.

Prowadzone rachunki nie są łatwe w dokładnym dokonaniu dochodowości huty. Rachunek ekonomiczny nie obejmuje chociażby świadczeń na rzecz huty w postaci obowiązkowej robocizny i dostaw drewna, czy nie wykazywanych jako odpłatne, niektórych surowców – piasku, gliny lub saletry pozyskiwanych z własnych zasobów w dobrach, a także kosztu transportu wszystkich towarów oraz wynagrodzenia pracowników w naturze – ordynarii. Coroczne raporty Huty Kryształowej rozliczają wytworzone produkty

w kopach, wycenianych na określoną kwotę w zależności od rodzaju szkła. Przez cały omawiany okres kopa szkła aptecznego szacowana była na 8 zł. a pozostałego 10 zł.

Najmniejszy procent wyrobów stanowiło szkło apteczne osiągając w najlepszym okresie 130 kop rocznie. W znacznie większych ilościach (14 proc. całej produkcji) wyrabiano szkło taflowe. Zdecydowanie dominowało szkło „różne” głównie naczyniowe (85 proc. wartości całej produkcji).

Można przyjąć, że z roku na rok wytwórczość huty cieszyła się coraz większym uznaniem wśród klientów a organizacyjnie była ona w stanie sprostać popytowi. Z wyliczeń wynika, że tylko 6 procent wyrobów w omawianym okresie pozostawało w magazynach.

Formy dystrybucji i sprzedaży

W miarę zwiększania produkcji rozwijany był system sprzedaży produktów huty. Już w pierwszym roku działalności huty zarejestrowany jest zbyt towarów do Zamościa.

Szkło do sklepów w tym mieście dostarczano najmuąc konia do przewozu. Również w innych miastach tworzona jest sieć sklepów zajmujących się sprzedażą wyrobów huty. Do sklepów leżących w dobrach Sieniawskich towar w sezonie zimowym dostarczano saniami. W 1722 roku odbiorcami stają się magazyny w Jarosławiu, Lwowie, Lublinie, Przemyślu a od 1720 roku szkło sprzedawane jest również na Podolu. Transport cennego szkła na tak odległą trasę wymagał jednak odpowiedniej eskorty. Opłacano więc nie tylko posłanego na Podole gumienego oleszyckiego, ale i „dragona” oraz „kozaka”. Opłacalne musiało być również dostarczanie naczyń i tafla na znacznie dłuższy dystans, skoro w 1724 roku odnotowany jest handel na terenach Litwy. Potaniecie kosztów transportu umożliwiało również korzystanie ze szlaku wodnego do Gdańska. Tutaj kupowano drogie materiały hutnicze sprowadzane nawet z odległych krajów. Droga wodną przesyłane były wyroby szklane również do magazynu w Warszawie.

Prawdą jest, że w stosunkowo krótkim czasie, udało się Sieniawskim osiągnąć, inspirowane poczynaniami Augusta II, prowadzenie w swoich dobrach nowoczesnego zakładu, wzorującego się na najlepszych przykładach zachodnioeuropejskich – łączącego produkcję wysokiej jakości szkła kryształowego z jego artystycznym zdobieniem w warsztatach szlifiersko – rytowniczych w Hucie Kryształowej. Po śmierci Sieniawskiego i jego żony starostwo lubaczowskie staje się własnością Szembeków a huta przeżywa okres zapaści.

Z satysfakcją możemy stwierdzić, że historia Huty Kryształowej przeżywa obecnie swój skromny renesans. Na jej temat pojawiają się publikacje. Ostatnio ukazała się książka „Szkło europejskie” Barbary Szelegajd w której zamieszczono szereg zdjęć artystycznie wykonanych pucharów, szklanek, flasz z obszernym opisem W Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej multimedialne „muzeum” przenosi zwiedzających do czasów Jana III Sobieskiego i okresu świetności Huty Kryształowej

Znakiem naszych czasów, w tym szczególnie dla powiatu lubaczowskiego, jest potrzeba aktywizacji gospodarczej, podejmowanie śmiałych innowacyjnych przedsięwzięć. A w tym względzie warto brać przykład z naszych przodków, którym w Hucie Kryształowej udało się zbudować i prowadzić przedsiębiorstwo które wyrobami zasłynęło w kraju a wykonywane tu kryształ dziś zdobią pałac królewski w Wilanowie.

Lidia Świder



Flaska i dwie szklanki z herbem Wielopolskich

cd. ze str. 4

Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary

kierownik Szkoły Powszechnej w Załużu więziony w Lubaczowie i we Lwowie został zesłany do łagru. Jego żona wraz z czwórką dzieci stały się ofiarami deportacji 13 kwietnia 1940 r. Ich los w czerwcu podzieliła żydowska rodzina Opisdorfów deportowana do Kazachstanu. Piotr Osikowicz – żołnierz Armii gen. Berlinga, poległ w boju pod Warszawą, a Wojciech Broż – żołnierz II Korpusu we Włoszech. Podczas mordu 22 czerwca 1941 roku nie szczędzono ani starców, ani dzieci. Maria Czarna była po 70-tce. Andrzej Monczyn miał 65 lat, zaś Jan Broż – 64, gdy dosięgły ich śmiertelne kule. Najmłodsza ofiara masakry – Zenek Monczyn dożył zaledwie 4 lata, a Piotr Monczyn 12, po

14 lat mieli Michał Czarny, Mikołaj Czarny i Franciszek Kośmider. Niech takie miejsca i związane z nimi tragiczne wydarzenia będą przestrożą także dla przyszłych pokoleń oraz inspiracją do wielu inicjatyw mających na celu przeciwstawianie się złu i budowanie dobra – tymi słowami zakończył swoje przemówienie wójt Wiesław Kapel.

Uroczystego charakteru uroczystości nadała kompania honorowa 1 batalionu Strzelców Podhalańskich pod dowództwem podporucznika Szczepana Pietraszka. Dowództwo 21 Brygady Strzelców Podhalańskich reprezentował kapitan Radosław Kozielewicz. Apel Poległych poprowadził porucznik

cd. na str. 10

**14 maja**

W Lubaczowie Sebastian Ź. posiadał marihuanę.

15 maja

W Cieszanowie Patryk G. kierował samochodem marki Volvo będąc w stanie nietrzeźwości.

25 maja

W Narolu Edward Ł. kierował rowerem pomimo sądowego zakazu

27 maja

Lubaczowscy policjanci zostali wezwani przez pracownika ochrony jednego z dyskontów w Lubaczowie, który ujął sprawcę kradzieży alkoholu. Z zapisu monitoringu wynikało, że mężczyzna kilka dni z rzędu przychodził do sklepu i zabierał z półki alkohol, nie płacąc za niego. W trakcie interwencji funkcjonariusze zauważyli w torbie podręcznej mężczyzny nową wiertarkę. Okazało się, że jest ona jedną z trzech rzeczy, które 35-latek z Lubaczowa ukradł ze sklepu z elektronarzędziami. W Woli Wielkiej Waldemar K. kierował rowerem pomimo sądowego zakazu.

W Dębinach Edward Ł. kierował rowerem pomimo sądowego zakazu.

Na trasie Świdnica- Nowe Brusno 27- letnia kobieta z Horyńca Zdroju kierując citroenem berlingo, na zakręcie straciła panowanie nad pojazdem, zjechała z drogi i dachując, wjechała do przydrożnego rowu. Kobieta została przewieziona do szpitala w Lubaczowie. Kierująca citroenem była trzeźwa

29 maja

W Budomierzu Petro K. obywatel Ukrainy kierował samochodem marki Opel będąc w stanie nietrzeźwości.

31 maja

W Oleszycach Leszek J. kierował motorowerem będąc w stanie nietrzeźwości. Badanie wykazało w jego organizmie prawie 1,5 promila alkoholu.

2 czerwca

W Budomierzu Petro B. obywatel Ukrainy kierował samochodem marki Mazda będąc w stanie nietrzeźwości.

4 czerwca

W Lubaczowie Rafał N. kierował motocyklem marki WSK będąc w stanie nietrzeźwości

6 czerwca

W Cewkowie Tadeusz O. kierował motorowerem będąc w stanie nietrzeźwości.

8 czerwca

Mieszkaniec Łowczy wykonując prace ziemne na swojej posesji, odnalazł minę. Przybyły policjany pirotechnik, który przeprowadził rozpoznanie stwierdził, że niewybuch to mina przeciwpiechotna pochodząca prawdopodobnie z czasów II wojny światowej. Saperzy z 21 Batalionu Dowodzenia w Rzeszowie zabrali niewybuch, który został zneutralizowany.

11 czerwca

W Lubaczowie Tadeusz Ś. dokonał kradzieży pieniędzy w kwocie 800 zł.

16 czerwca

Dyżurny komendy w Lubaczowie otrzymał zgłoszenie o zaginięciu 80-letniego mężczyzny chorującego na astmę i zaniki pamięci. Rodzina obawiała się, że mógł pójść do lasu na grzyby. Z uwagi na wiek i stan zdrowia mężczyzny zachodziła obawa o jego życie. W podjętych działaniach uczestniczyło kilkunastu policjantów. Policjanci przeszukując teren pól uprawnych, na skraju lasu odnaleźli zaginionego, był wycieńczony i miał problem z poruszaniem się. Po udzieleniu pomocy medycznej, 80-latek szczęśliwie wrócił do domu

18 czerwca

W Budomierzu Pawło M. obywatel Ukrainy kierował samochodem marki Volkswagen będąc w stanie nietrzeźwości.

W Zabiałej Janusz S. kierował ciągnikiem marki Ursus będąc w stanie nietrzeźwości.

19 czerwca

W Oleszycach Marek B. kierował rowerem pomi-

mo sądowego zakazu.

W Oleszycach na skrzyżowaniu ul. Jarosławskiej z ul. Wiejską 29-letni kierujący samochodem marki BMW, nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu jadącemu ul. Jarosławską kierowcy ford. W wyniku zderzenia, 22-letni kierujący fordem wjechał do rowu. Dwóch pasażerów z bmw i pasażer ford. zostali odwiezieni do szpitala w Lubaczowie. Żadna z tych osób nie doznała poważniejszych obrażeń. Kierowcy byli trzeźwi.

20 czerwca

Policjanci otrzymali zgłoszenie, że z Cieszanowa w kierunku Dachnowa samochodem marki Volkswagen Passat jedzie nietrzeźwy kierowca. Pomimo, że funkcjonariusze skierowani na miejsce dawali sygnał do zatrzymania kierującemu volkswagenem, nie zatrzymał się do kontroli i przyspieszył. Funkcjonariusze podjęli pościg za kierowcą, ten jednak nie reagował na dawane mu sygnały do zatrzymania. Mężczyzna zjechał w polną drogę, następnie na pole, gdzie wysiadł z samochodu i chciał się ukryć w rzepaku. Policjanci użyli psa służbowego, który do tego nie dopuścił. Badanie wykazało, że Zbigniew M. miał we krwi ponad 2 promile alkoholu.

W Dachnowie Zbigniew M. kierował samochodem marki Volkswagen będąc w stanie nietrzeźwości.

22 czerwca

W Dachnowie Piotr S. kierował motorowerem marki "Zipp" będąc w stanie nietrzeźwości.

23 czerwca

W Narolu Jan L. kierował motorowerem marki "Zipp" pomimo sądowego zakazu.

24 czerwca

W Rudzie Różanieckiej Łukasz T. kierował motocyklem marki "Beta" będąc w stanie nietrzeźwości. W Ułazowie Krzysztof W. kierował ciągnikiem będąc w stanie nietrzeźwości.

27 czerwca

W Horyńcu-Zdroju Tadeusz W. kierował samochodem marki Ford będąc w stanie nietrzeźwości.

Patrzeć władzy na ręce

Czytelnicy często nam wytykają, że „Kresowiak Galicyjski” jest za mało krytyczny, że powinien bardziej zdecydowanie władzy patrzeć na ręce. Tyle bowiem niefortunnych decyzji podejmowanych przez samorządy, kołesiostwa, rodzinnych układów, zatrudniania swoich. Wszystko to, zdaniem czytelników winno być pokazywane i napiętnowane.

Z kolei władze samorządowe uważają, że „Kresowiak” zamiast pisać o osiągnięciach, dokonaniach, jest pismem krytykanckim. Z tych też powodów, zazwyczaj zawsze jest ostra reakcja nawet na najmniejszą dozę krytyki. Samorządowcy zarzucają nam przejawskrawienia, żądają adiustacji artykułów, Stwarzane są różne bariery w dostępie do informacji.

Media ogólnokrajowe mogą nie zostawić suchej nitki na polityku, ministrach, nawet na premierze. Mogą zarzucać im ignorancję, prywatę a nawet kłopoty z psychiką. I wszystko to politycy, nawet z najwyższego szczebla muszą to znosić. Bo taka jest misja mediów. Nikt nikogo do pełnienia publicznych stanowisk nie przymusza. A jeśli już ktoś godzi się je pełnić, to musi mieć grubą skórę.

W Polsce gminnej, powiatowej jest odmiennie. Tu nawet najmniejszy przejaw krytyki wywołuje oburzenie samorządowców. Ciekawym paradoksem jest, że od ćwierćwiecza wydawania pisma, nigdy od starosty, kolejnych wójtów, burmistrzów nie usłyszałem, że są przeciwni krytyce. Wręcz twierdzili i twierdzą, że ją aprobują, pod warunkiem że będzie ona obiektywna i rzeczowa. Równocześnie od 25 lat nie spotkałem się z przypadkiem aby ktoś z wymienionych przyznał, że krytyka pod jego adresem była uzasadniona!

Należy się zastanowić skąd takie uprzedzenie, wrogość samorządów do krytycznych uwag pod ich adresem. Przecież przysłowie mówi: „Prawdziwa cnota krytyki się nie boi”. Po prostu jest to strach przed odsłonię-

ciem pustki. Wiele bowiem tak zwanych osiągnięć samorządów to zasłona dymna. Jakaś mała inwestycja: zbudowanie orlika, wyremontowanie chodnika urasta do rangi wielkiego wyczynu. Tu władza stosuje kamuflaż i ubiera się w złote piórka. Gdy nikt się nie wtrąca, to można społeczności miasta, gminy, powiatu mydlić oczy, że urzędnicy harują, że są imponujące osiągnięcia, że zasługują tylko na pochwały. I oczywiście ktoś w tym przypadku gazeta, która odsłania prawdę staje się wrogiem.

Twórca reformy administracyjnej prof. Jerzy Regulski pisał „Obrady rad winne być burzą mózgów, ciągłym ścieraniem się różnych nawet mocno kontrowersyjnych opinii, racji, gdyż tylko tą drogą można dochodzić do optymalnych rozwiązań i decyzji”. Niestety profesor gdyby żył i uczestniczył po kolei w obradach samorządów w powiecie lubaczowskim byłby głęboko rozczarowany. W zasadzie nie ma żadnych debat. Wszystko to, co urzędnicy zaoferują, przez milczącą większość radnych pokornie jest przyjmowane. A opinie nielicznych samorządowców z krytycznym spojrzeniem są ignorowane.

Efekty takiej filozofii, postaw, to postępująca degradacja powiatu lubaczowskiego. Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, mające ciągle pełny front robót, wyszkoloną załogę, imponujący park maszynowy, zapewne funkcjonowałoby nadal, gdyby władza nie przemyciała oczy na postępującą jego agonię. Górę wówczas brała filozofia „Moja chata z kraja”.

Władze samorządowe powiatu powinny brać przykład z prezydenta Rzeszowa, który tę funkcję pełni już IV kadencję i często powtarza. „Ciągle trzeba być niezadowolonym i dążyć do poprawy funkcjonowania urzędu”.

Marian Ważny

„Cieszanowskie klimaty” – polemika

Długo zastanawiałem się, czy podjąć dyskusję nad tekstami noszącymi tytuł „Cieszanowskie klimaty”, opublikowanymi w numerach majowym i czerwcowym „Kresowiaka Galicyjskiego”. Stwierdziłem jednak, że należy wyjaśnić i sprostować pewne informacje podane na łamach wspomnianego czasopisma, które mają się nijak do rzeczywistości.

Uważam, że temat został sztucznie wywołany. Jest tyle ważnych i rzeczywistych problemów w powiecie lubaczowskim, że rozwodzenie się nad stanem cieszanowskiej kultury jest – delikatnie mówiąc – dziwne. Z artykułów autorstwa Mariana Ważnego i Krystyny Zagórskiej można wywnioskować, że Cieszanów jest niemal kulturalną pustynią. Kiedyś tym mianem na łamach „Kresowiaka Galicyjskiego” określano Oleszycę, a teraz najwyraźniej przyszedł czas na Cieszanów.

To co piszę nie jest do końca obiektywne, ale w moim przypadku trudno o obiektywizm, ponieważ pracuję w instytucji kultury, a mianowicie w Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie. Jako pracownik tej instytucji poczułem się wywołany do tablicy.

Patrząc przez pryzmat dekady przepracowanej w Cieszanowie stwierdzam, że stan kultury w naszym mieście i gminie jest co najmniej przyzwoity. Oczywiście zawsze może być lepiej (i do tego dążymy), ale trzeba dopasowywać zamiary, cele, do posiadanych sił i środków. Działalność kulturalna – moim zdaniem – to nie Wielka Pardubicka, to nie rywalizacja na zasadzie, które miasto lub gmina zrobi więcej imprez, czy która impreza będzie największa. Uważam, że w skali powiatu lubaczowskiego oferta kulturalna poszczególnych gmin powinna się uzupełniać. Czy naprawdę w każdej gminie potrzebujemy teatru amatorskiego? Czy nie wystarczą nam istniejące: Teatr „Arka Lwowska” z Lubaczowa, Teatr Światła „Magapar” z Lubaczowa, Teatr Amatorski „Florianum” z Narola? Należy się duży szacunek aktorom wspomnianych teatrów i ich pracy, ale czy mamy na siłę tworzyć także teatr w Cieszanowie na zasadzie, „bo w Narolu jest”? To powinno wynikać z potrzeb danego środowiska. W Narolu znalazła się grupa zapaleńców, którzy utworzyli zespół teatralny i chwala im za to. O Cieszanowie z kolei można powiedzieć, że dzięki zapaleńcom od 2005 r. działa tu Miejska Orkiestra Dęta, która jest jedną z dwóch orkiestr dętych w powiecie lubaczowskim. Po okresowym zawieszeniu działalności Miejskiej Orkiestry Dętej z Lubaczowa, była ona przez pewien czas jedyną funkcjonującą na naszym terenie.

Czy mam nadal chwalić się naszymi dokonaniem (z konieczności niektórymi)? Od 2015 r. przy naszym Centrum Kultury i Sportu działa Zespół Śpiewaczy „Niezapominajki”. Od ubiegłego roku działa też ognisko muzyczne, którego uczestnicy mają możliwość nauki gry na instrumentach klawiszowych oraz na gitarze i perkusji. To u nas od 2001 r. istnieje jedyna w powiecie lubaczowskim Kapela Ludowa „Sokoły”. Prężnie działa też sekcja karate tradycyjnego „Fudokan”, której zawodnicy mają na koncie wiele sukcesów w zawodach ogólnopolskich i międzynarodowych.

To tylko kilka przykładów działalności kulturalnej w gminie Cieszanów. Nie będę się szerzej rozpisywał na ten temat. Dodam tylko, że z roku na rok liczba imprez organizowanych lub współorganizowanych przez CKiS w Cieszanowie zwiększa się. Od ubiegłego roku doszedł do nich cykliczny bieg uliczny „Cieszanowska Dycha”. W tym roku miała miejsce XI Wojewódzka Majówka Pszczelarska.

Co roku organizowane są różne ciekawe imprezy, ale uczestniczy w nich często garstka ludzi. Później słyszy się komentarze, że u nas nic się nie dzieje, za to gdzie indziej są co chwile spektakularne wydarzenia kulturalne. Mówią o tym często osoby, które nie uczestniczyły w przedsięwzięciach organizowanych w naszej gminie. Żeby mieć moralne prawo do oceniania, trzeba przynajmniej uczestniczyć w danym wydarzeniu kulturalnym czy sportowym. Tylko tyle i aż tyle. Problem leży w mentalności i nie jest to tylko przypadłość mieszkańców gminy Cieszanów.

Zapewniam Krystynę Zagórską, że marzenia czasami się spełniają. Jej marzenia także. Otóż od listopada 2015 roku cerkiew w Cieszanowie – już wyremontowana – pełni rolę Centrum Koncertowo-Wystawienniczego. Odbывают się w niej wystawy i koncerty. Wypada mi także sprostować błędną informację: dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Cieszanowie jest Urszula Kopeć-Zaborniak, a nie Marta Zaborniak.

Są plany utworzenia izby pamięci w Cieszanowie. Nasze miasto ze swą bogatą historią zasługuje przynajmniej na taką placówkę muzealną. Czas pokaże, czy plany te uda się zrealizować. Izba Pamięci w Lipsku jest dobrym przykładem, jak dbać o regionalne pamiętki historyczne. Warto wiedzieć, że znaczna część jej zbiorów pochodzi z dawnej Izby Pamięci w Narolu Wsi, która powstała z inicjatywy cieszanowianki Jadwigi Sitarz z domu Żdan, na-

uczycielki w tej wsi. Jak widać, w środowisku cieszanowskim nie brakowało regionalistów dbających o dziedzictwo kulturowe regionu.

Na koniec zwracam się z prośbą do mieszkańców naszej gminy: zaszczepmy wreszcie doceniać to co mamy i co robimy, bo przykro słuchać tych ciągłych narzeków rodzimych malkontentów. Czasami dopiero pozytywne opinie osób przyjeżdżających do nas z innych regionów Polski przywracają zachowaną wiarę w sens działalności w dziedzinie kultury, a tak chyba być nie powinno.

Tomasz Róg

Komentarz do wypowiedzi Tomasza Roga w kolejnym nr Kresowiaka Galicyjskiego
MW

„Kręta droga powiatowa z Oleszyc do Starego Dzikowa”

„Kręta droga powiatowa z Oleszyc do Starego Dzikowa” W ostatnich tygodniach Urząd Marszałkowski rozdysponował 90 milionów zł na drogi powiatowe i gminne. O wsparcie unijne z PROW wnioski złożyło 267 samorządów z Podkarpacia. Dofinansowanie otrzymało tylko 137 samorządów. W rozdaniu najwięcej pieniędzy otrzymał powiat lubaczowski, niżański, krośnieński, leżajski oraz gmina Stary Dzików i Medyka. Sukces zawsze ma wielu ojców, mówi mądre przysłowie. Tak też jest z podjętą już decyzją modernizacji drogi Oleszyce – Stary Dzików. Jako pierwsza autorów sukcesu wymieniła pani wójt Barbara Małecka. Bez odrobiny skromności chwali się w Internecie i w prasie, że to wyczyn Urzędu Gminy w Starym Dzikowie, Starostwa i radnego powiatu z Moszczanicy! Zwyczajna przyzwoitość nakazuje, aby wymienić radnego Henryka Goraję, który od szeregu lat, z determinacją toczy batalię o tę drogę. Wielokrotnie na forum Rady Powiatu w sprawie drogi zgłaszał interpelacje. A przed kilku miesiącami z byłym wójtem Stanisławem Zającem, Edwardem Stachowem i Henrykiem Wojtowiczem z interwencją, postulatem budowy drogi złożyli wizytę wice-marszałkom: Bogdanowi Romaniukowi, Marii Kurowskiej oraz członkom Zarządu Stanisławowi Kruczkowi i Lucjanowi Kuźniarowi. Ponadto radny Henryk Goraj interweniował u posłanki Anny Schmidt, a także u dyrektora ARiMR w Rzeszowie Teresy Pamuły. Ignorowanie tych wysiłków nie najlepiej świadczy o gospodarzu gminy. A przecież jak nikt inny, to wójt gminy powinien zauważać, wspierać, wyrażać uznanie dla wszystkich, którzy zabiegają o jej dobro. Tylko tą drogą można tworzyć sprzyjający klimat do łączenia wysiłków do inspirowania aktywności i zaangażowania.

Tymczasem zamiast wsparcia, radnemu i to nie tylko w gminie, rzućmy kłody pod nogi. Nie przypadkowo przed wyborami obecnej kadencji kolportowane były kłamliwe informacje, że, droga powiatowa byłaby dawno zmodernizowana, gdyby nie radny Henryk Goraj! Taką wiadomość podała nawet pani wójt Barbara Małecka na jednej sesji rady gminy w Starym Dzikowie. Liczono, że, dyskredytując go, straci zaufanie u wyborców i przestanie być radnym. Wyborcy jednak świadomości dokonali i zaangażowania Henryka Goraję nie dali wiary tej kłamliwej informacji i radnego wybrali na kolejną kadencję.

Marian Ważny

cd. ze str. 9

Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary

Wojciech Skotak. Jeszcze raz przywołał na pamięć imiona i nazwiska rodzin pomordowanych: Broziów (Jana, Józefa, Błażeja, Władysława), Czabanyków (Dymitra, Mikołaja, Michała, Ewę, Andrzeja), Czarnych (Marię, Wojciecha, Franciszka, Józefa, Michała, Mikołaja), Monczynów (Andrzeja, Stefanię, Grzegorza, Ksenię, Piotra, Zenona), Pryczków (Dymitra, Andrzeja, Marię, Wasyla) oraz Dymitra Standyka, Annę Maślankę, Stefana Cencorę, Onufrego Michalika i Franciszka Kośmidra. Kompania oddała salwy honorowe. Orkiestra wojskowa dała koncert pieśni patriotycznych. W imieniu rodzin pomordowanych strofami poezji podziękowała Jolanta Szczerbiniń. Uroczystość zakończyła się poczęstunkiem.

Adam Łazar

„Kresowiak Galicyjski” to szkło powiększające przydatne do wynajdywania niezwykłych skrawków zwykłego codziennego życia.

50 LAT MINĘŁO.....



Abiturienti 4 klas LO Lubaczów na spotkaniu z okazji 50-lecia matury w 1966 roku. Fot. Ireneusz Mulak

W dniu 27.05.2016 r. odbyło się spotkanie z okazji 50-lecia matury w Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie. Komitet organizacyjny złożony z miejscowych absolwentów dołożył wszelkich starań by dotrzeć do jak największej liczby byłym abiturientów rozsianych po całej Polsce i świecie.

W zjeździe uczestniczyło blisko 70 osób co należy uznać za bardzo dobrą frekwencję ok. 50 %. Program uroczystości składał się z Mszy Świętej w Sanktuarium MBNP za dusze zmarłych koleżanek, kolegów i nauczycieli oraz zdrowie żyjących. Następnie spotkanie przy obiadokolacji, nie kończące się rozmowy i wspomnienia czasem pierwszej miłości, później tańce przy muzyce lat 60-tych.

Dla niektórych było to pierwsze spotkanie po 50 latach, jedni się poznali, drudzy nie i aż trudno uwierzyć że Te starsze Panie i Ci Panowie po 70-tkę to te same osoby sprzed pół wieku. Optymistyczne jest to, że jak wynika z rozmów, wielu z nich nie wie gdzie beztrudnego życia emeryta, lecz dalej udziela się na wielu polach starając się zamaskować czas który ciągle upływa.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele kadry pedagogicznej z tamtych lat, P.P Lidia Gowin, Karol Kunc, Jan Misztal, Zygmunt Kubrak. Nie mogli niestety przybyć, ze względu na zły stan zdrowia i inne okoliczności Pani Katarzyna Cibicka, Danuta Hamułka, Adolf Magoń. Pozostałych niestety już nie ma wśród żyjących. Nie sposób wymienić wszystkich wychowanków liceum z 1966 roku którzy przysporzyli Lubaczowowi splendoru nie tylko w kraju ale wymienię choćby działający i odnoszący sukcesy w kraju w tamtym czasie Zespół śpiewający „Dziewiątka” pod kierownictwem Danuty Hamułki. Spośród wszystkich uczestników ok. 40 % miało status nauczycieli w tym akademickich jedna osoba wykładała na Uniwersytecie we Francji. Znalazł się też pułkownik W.P. oraz były Prezes NFOZ. Trzeba mieć trochę farta by zdawać maturę na 1000-lecie Państwa Polskiego a po 50 latach obchodzić piękny jubileusz i być szczęśliwym że mimo wielu wzlotów i upadków daliśmy swojej „małej ojczyźnie” coś od siebie.

Uczestnik zjazdu Ryszard Kaczka

25-LECIE NADANIA IMIENIA JANA PAWŁA II SP W OLESZCZACH

31 maja 2016 roku Szkoła Podstawowa w Oleszyczach obchodziła jubileusz 25-lecia nadania jej imienia Jana Pawła II. Na to świętowanie zaprosiła wszystkie szkoły z diecezji zamojsko-lubaczowskiej, które noszą to imię. Przybyły z sztandarami 12 delegacje z Biłgoraja, Zamościa, Zamchu, Łukawca, Lubaczowa, Lisich Jam, Moniatycz, Tereszpolu, Dereźni, Ulhówka, Majdanu i z Zarzecza z diecezji przemyskiej. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w kościele parafialnym pw. Narodzenia NMP koncelebrowaną przez bp. Mariusza Leszczyńskiego, w asyście m. in. ks. prał. Wiesława Galanta – duszpasterza diecezjalnej Rodziny Szkół im. Jana Pawła II i proboszcza ks. kan. Józefa Dudka.

Pod koniec Eucharystii przed obrazem Pani Oleszyskiej uklękli: dyrektor szkoły Agata Adamska, przedstawiciele uczniów, bp M. Leszczyński, proboszcz ks. Józef Dudek, by wypowiedzieć podziękowanie Matce Bożej za opiekę nad nami i zawierzyć Jej i Świętemu Janowi Pawłowi II szkoły i polską oświatę na przyszłość. Wszyscy po Mszy św. ucałowali relikwie Świętego Jana Pawła II. Delegacje władz samorządowych i szkół przed pomnikiem Jana Pawła II złożyły wiązanki kwiatów. Idąc na dalszą część uroczystości do szkoły, zatrzymali się przed papieskim dębem, gdzie młodzież wypuściła żółte balony jako swoisty symbol połączenia się ze swoim patronem.

W sali sportowo-widowskiej stanęły poczty sztandarowe, uczestnicy odśpiewali hymn szkoły na melodię „Barki”, a wszystkich powitała dyrektor Agata Adamska – Nasza szkoła jako pierwsza w ówczesnym wo-

jewództwie przemyskim, a i w obecnym podkarpackim, w naszej diecezji zamojsko-lubaczowskiej, siódma w kraju, otrzymała imię tak wielkiego Polaka - stwierdziła dyrektorka szkoły. W swoim wystąpieniu ukazała formy pracy dydaktyczno-wychowawczej prowadzonej wokół Patrona. Był czas na wspomnienia i okolicznościowe przemówienia.

- Jako mieszkańcy Oleszyc jesteśmy dumni, że papież Jan Paweł II jest patronem naszej szkoły – mówił burmistrz Oleszyc Andrzej Gryniewicz. Życzenia od Podkarpackiego Kuratorium Oświaty przekazał starszy wizytator Augustyn Andruchów. Nadleśniczy Nadleśnictwa Oleszyc Stanisław Zagrobelny podarował książki z nauczaniem papieskim. Z dużym zainteresowaniem obejrzano część artystyczną, na którą składały się tańce, montaż słowno-muzyczny o Karolu Wojtyśle – papieżu Janie Pawle II, archiwalne nagrania. Ogłoszone wyniki konkursu plastycznego na temat: „Od 25 lat wszystkie szczyty zdobywamy z Tobą Ojczyś Święty”. W kategorii klas I-III pierwsze miejsce zdobyła praca Zofii Gołas, kolejne – Rafała Paryniaka i Adama Ozimka. W kategorii klas IV-VI zwyciężyła praca Kacpra Paryniaka przed Weroniki Żaczek i Nikoli Birnbach. – Wyrażam słowa uznania dla dzieci, ich talentów. Niech rosną i rozwijają się na dobrych ludzi, Polaków i katolików – powiedział bp Mariusz Leszczyński, obdarowując dzieci występujące w części artystycznej i konkursie plastycznym świętymi obrazkami.

Adam Łazar